Nr. 61. Lwów. — Niedziela dnia 1. Marca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . 2 złr. Kwartalnie . . . 6 „ Półrocznie . . . 12 „ Rocznie . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3. W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9, jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 4. Środop. Longina. Jutro: Lubina M. | Wschód słońca g. 6 m. 22 Zachód „ g. 5 m. 58 | Długość dnia g. 11 m. 36 Przybyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Protokół

(Telegram *Przeglądu*)

narad sądu konkursowego nad modelami do pomnika dla Adama Mickiewicza.

Narady te odbyły się dnia 1. marca w Sukiennicach i z nich to właśnie spisany jest ten protokół.

Obecni: dyrektor Guillaume, hr. Lanckoroński, p. Odrzywolski, Eks. P. Popiel, hr. Przezdziecki, Pryliński, Römer, hr. Sierakowski, prof. M. Sokołowski, prof. Zacharjewicz i prof. Zumbusch.

Po zawiązaniu sądu konkursowego przez dr. Szlachtowskiego, prezydenta m. Krakowa, przystąpiono do wyboru przewodniczącego i 10 głosami powołano Eks. P. Popiela, który objąwszy przewodnictwo, powołał na sekretarza p. Antoniego Beaupré, członka komitetu i zagaił posiedzenie podziękowaniem zagranicznym artystom za gotowość, z jaką zechcieli dzielić naszę pracę. Następnie zastanowił się nad porządkiem, w jakim sąd konkursowy przystąpić do pracy powinien, a po odczytaniu na żądanie prof. Sokołowskiego warunków konkursu, pan Gorzkowski, sekretarz JW. Matejki, dyr. Akademji szt. p. złożył na ręce przewodniczącego list i rysunek, pochodzące od mistrza Matejki, z żądaniem, aby sądowi konkursowemu przedstawione były; jakoż znakomity ten pomysł przedstawiony został członkom, pismo zaś udzielone do przeczytania wszystkim rozumiejącym po polsku. Sąd konkursowy, oceniając gorliwość autora projektu i listu, jakkolwiek przyszedł po terminie prekluzyjnym i w formie wykluczonej przez program, przyjął go z zajęciem i uznaniem i polecił złożyć go do komitetu jako cenny materjał i objaw obywatelskiej gorliwości.

Przewodniczący wskazał w dalszym ciągu jako sposób najwłaściwszy dojścia do rezultatu potrzebę sumiennego obejrzenia modeli i wyłączenia tych, które na przyjęcie nie zasługują. Prof. Sokołowski zażądał, aby modele nie uznane za odpowiednie, usunąć z sali, a dla łatwiejszego zorjentowania się ustawić pozostałe w jednym rzędzie. Od tego wniosku dla względów technicznych odstąpiono i rozpoczęto czynność od nr. 27 i uznano za niemające nadziei utrzymania się w konkursie numera katalogu 1, 3, 4, 5, 7, 9, 12, 14, 15, 16, 25, 26.

Kiedy miano przystąpić do drugiego wyłączania i następnego obejścia modeli, podniósł prof. Sokołowski, że należałoby motywować przy każdym modelu przyczyny, dla których odrzucony został, przywiódł zarazem przykład konkursu na pomnik dla Aleksandra II w Petersburgu, przy którym motywa sądu nawet w osobnej broszurze wyrażane i omawiane zostały i sądził, że jeżeli w Petersburgu tę sprawę tak sumiennie traktowano, to tem bardziej my powinniśmy dokładnie zastanawiać się nad pomnikiem, który dla nas tak wielkie ma znaczenie.

Tutaj prof. Zachariewicz wyraził zdanie, że obok sumiennej pracy wielu artystów, wyrażanie ujemnych stron ich dzieła działałoby bardzo przygnębiająco na ludzi, którzy działali z dobrą wolą, choć nie zawsze przysługiwała im odpowiednia zdolność. Dyr. Guillaume wyraził przekonanie, że tylko dodatnie strony modeli podnosić należy. Mimo to jednak komisja konkursowa, jak najsumienniej dyskutując ujemne i dodatnie strony każdego modelu, postanowiła odrzucenia projektów nie motywować, a zarazem na wniosek tegoż dyr. Guillaume i prof. Zachariewicza wydać kilka listów pochwalnych dla znakomitszych modeli, któreby nagrody nie otrzymały.

Przy drugiem głosowaniu, które przy każdym modelu poprzedzała dłuższa dyskusja, postanowiono usunąć jako nie posiadające odpowiednich warunków następujące numera:

10, 7 głosami przeciwko 4
17, jednomyślnie,
18, 9 głosami przeciwko 2
20, jednomyślnie
21, 10 głosami przeciwko 1
23, 9 „ „ 2
27, 8 „ „ 3
30, 7 „ „ 4
31, jednomyślnie.

Przystąpiono natychmiast do trzeciego obejścia i głosowania w czasie którego odpadły:

Nr. 2, 10 głosami przeciwko 1
„ 19, 8 „ „ 3
„ 29, 6 „ „ 5

Przy ostatniem obejściu odpadł Nr. 13, 8 głosami przeciwko 3, i zostało 6 modeli, mianowicie:

Nr. 28 z godłem „Myśli moje gwiazdy moje“
„ 8 „ „Z pod jego dębu“
„ 22 „ „Wieszczowi naród“
„ 6 „ „Świteź“
„ 11 „ „Odrodzenie“
„ 24 „ „Sursum Corda“.

Sąd konkursowy, mając przed sobą tylko sześć modeli, uznał przedewszystkiem numera 28 i 8 za niekwalifikujące się do otrzymania nagrody pierwszej. Zaczęła się zaś dyskusja o wartości czterech pozostałych, w której pierwszy zabrał głos dyr. Guillaume i oświadczył, że uważa Nr. 6 jako względnie najlepszy. Odznacza się on wielką prostotą, doskonałością wykonania, pięknym pomysłem dwóch figur po obu stronach pomnika, wdzięczną postacią dzieci czerpiących ze źródła poezji i pomysłem orła, który pomnikowi nadaje wyrazistą cechę narodową. Wprawdzie możnaby żądać dla pomnika największego wieszcza więcej natchnienia i więcej podniosłości, projekt jest w ogóle zbyt skromny dla celu i dla miejsca, na którem ma stanąć, — ale ostatecznie najlepiej stosunkowo wykonany i najbardziej wykonalny, układem artystycznym odpowie najbardziej wymaganiom.

Prof. Sokołowski przyłączył się do tego zdania. Uważał jednak, że projekt ten małych poprawek potrzebować będzie, które dokładnie wykonane, odpowiedzą zadaniu. Przy wielkich swych przymiotach pomnik potrzebować będzie zmian w tylnej części. Nie wiadomo bowiem, czemu orzeł w basenie umieszczony został; lepiej postawić go na odpowiedniej podstawie. Nadto głowa wieszcza staranniejszego wymaga opracowania.

Hr. Lanckoroński dzieli zdanie poprzednich mówców, podnosi jednak, iż dwie postacie dziwnie pięknie ułożone, a mające przedstawiać przeszłość i przyszłość, nie symbolizują dostatecznie tych nie pochwytnych wyobrażeń. Obok tego cały pomnik ma zbyt mało cechy narodowej tak, że zmiany w tym kierunku są nieodzowne. Pragnę zatem i obstaję mocno, aby dwie poboczne postacie nosiły cechy narodowe w wyrazie twarzy i układu i aby przedstawiały Litwę i Koronę. Postać poety powinna być goręciej poczuta, strój nie tak zmodernizowany a głowa podniesiona w górę.

Hr. Przezdziecki dzieląc zdanie hr. Lanckorońskiego chce jednak oceniać pomnik ze stanowiska publiczności i żąda dla tego, aby tak w osobie jak wyrazie wieszcza było wydane poczucie jego apoteozy.

Prof. Zumbusch: N. 6 robi nadzwyczaj sympatyczne wrażenie. Jest spokojny harmonijny, i odznacza się czystością linji i wykonania. Postać poety jest tak delikatnie wypracowana, że robi wrażenie niewieście, a całość pomnika przy małych poprawkach odpowiada zupełnie wymaganiom.

Prof. Odrzywolski. Łącząc się ze zdaniem poprzednich mówców, kładzie nacisk na uwagę hr. Lanckorońskiego, aby o ile możności w dwóch pobocznych postaciach zmianą ubrania głowy, w myśl hr. Lanckorońskiego upostaciować Litwę i Koronę. Nadto zrobił uwagę, że zmiany w architekturze będą konieczne, bo taka jak w modelu, nie odpowiada ściśle materjałowie przepisanemu w warunkach konkursu.

Prof. Zacharjewicz dzieli zdanie poprzednich mówców co do wartości modelu. Uważa go za najlepszy z przedstawionych. Upatruje w nim wielką harmonję linji a nie zraża się wcale obawą, że może on z razu nie odpowie życzeniom publiczności, bo ta nie składa się z samych znawców, nie jest u nas dość artystycznie wykształcona, a złożyła orzeczenie w ręce sędziów, którzy tylko według sumienia sądzić mogą.

Prof. Sokołowski zabrawszy głos robi powtórnie uwagę, że można pomnikowi nadać wyższe natchnione cechy, ale nie jest zdania, aby postacie na podstawie miały przedstawiać Litwę i Koronę; tego rodzaju zmiany mogłyby bowiem wywołać pewną dwuznaczność, kiedy alegorja przeszłości i przyszłości jest zupełnie właściwa i ogólnie ludzka, która w Mickiewiczu swój wyraz znajduje.

P. Pryliński zgadzając się na to, że pod względem estetycznym model N. 6, na pierwszeństwo zasługuje, nie może oprzeć się poczuciu, że za mało się w nim odzywa tętna narodowego. Sama piękność nie wystarcza, żąda więc aby w wykonaniu brak ten był uwzględniony i dopełniony.

Hr. Sierakowski upatruje więcej negatywne zalety w modelu N. 6. Ma on ze wszystkich najmniej błędów. Nie uważa on go za mogący być poleconym do wykonania, chyba pod warunkiem, gdyby poprawki według myśli hr. Lanckorońskiego były uskutecznione. W każdym razie należałoby podnieść indywidualność pobocznych postaci, które są zbyt do siebie podobne, w kierunku narodowym, który musi być głównym typem pomnika. Treścią i konkluzją przemowy hr. L. było, że jakkolwiek model jest względnie najlepszy, ale do pierwszej nagrody nie powinien być przedstawiony.

P. Römer łącząc się ze zdaniem p. Sokołowskiego sądzi, że na przypadek, gdyby dwie inne postacie poboczne miały przedstawiać Litwę i Koronę, umieszczenie Rusi na pomniku stałoby się konieczne. Stąd nagromadziłaby się zbyt wielka liczba figur, dla tego myśli tej popierać nie można. Uważa pomnik za zbyt skromny dla Mickiewicza i nie poleca go do pierwszej nagrody.

Przewodniczący po wysłuchaniu wszystkich głosów przemówił w tych mniej więcej słowach: Uznał wielkie zalety w wykonaniu, ogładzie i technicznych zasługach modelu Nr. 6 — nie znajduje w nim jednak tego wyższego nastroju, który powinien cechować pomnik dla naszego największego a narodowego wieszcza. Przyszłe czasy nie będą tu szukać tyle artystycznej doskonałości, ile duchowego natchnienia i siły. Te zalety upatrzyć można w wyższym daleko stopniu w Nr. 11. Nie razi go podobieństwo do rzymskiego senatora; boć profesor i wieszcz ma prawo do togi i laurowego wieńca. Modelowanie twarzy i podobieństwo do mistrza, pewne wyższe natchnienie zalecają do wykonania ten pomnik, już przez swoją monumentalną formę. Piękne postacie, które okalają podstawę, pomiędzy któremi Wiara odznacza się rzetelnym ideałem, wykwintne medaljony na podstawie, zdradzające wielką znajomość sztuki medaljerskiej, podnoszą wartość modelu, któremu tylko potrzeba obniżyć pierwsza podstawę, aby go zrobić zupełnie godnym Mickiewicza, narodu i miejsca, na którem ma stanąć. Kończąc zwrócił mówca uwagę na nastrój duchowy, do którego ten model potęgą swoją przemawia, a który braki, jakieby się znalazły, niewątpliwie ukryje.

Hr. Lanckoroński powracając do swej myśli modyfikuje ją w ten sposób, aby postacie poboczne miały legendarne znaczenie, którą to myśl popiera hr. Przeździecki.

P. Odrzywolski w sprzeczności ze zdaniem przewodniczącego uważa, że figury w Nr. 11-tym nie wiążą się organicznie z całością pomnika, że mogłyby stać zarówno w innem miejscu, a że ogrom podstawy robi pomnik nie tyle niewykonalnym, ile zbyt wyniosłym.

Prof. Zacharjewicz również sprzeciwiając się zdaniu przewodniczącego podniósł, że prostota w wykonaniu Nr. 6 jest dowodem jego genjalności i monumentalności.

Kiedy tak o zaletach Nr. 6 i 11 rozprawiano, p. Pryliński zapytał, czy sąd konkursowy pomiędzy modelami ma oznaczyć ten, który jest względnie najlepszy, czy też ten, który ma otrzymać pierwszą nagrodę.

Przewodniczący zrobił uwagę, że gdyby w obecnym konkursie nie znalazł się żaden model na 1-szą nagrodę zasługujący, wedle pierwotnych warunków, należałoby się udać do zagranicznych artystów, czego wobec prac wystawionych uniknąć można i należy.

Po głosie p. Odrzywolskiego, który tylko względne pierwszeństwo przyznał numerowi 6-mu, otworzył przewodniczący dyskusję nad pytaniem, czy w ogóle pierwsza nagroda ma być udzielona.

Prof. Sokołowski żąda ustawienia wybranych modeli obok siebie, a następnie zastanowienia się, czy któremu z nich nagroda pierwsza udzielona będzie.

Dyr. Guillaume przywodząc czynność na wszystkich konkursach, jest zdania, że obowiązkiem sądu jest wskazać ten model, który jako najlepszy odpowiada celowi, dodać wszelkie rady co do poprawek w wykonaniu, jakie się potrzebne okażą, a zostawić ostatecznie komitetowi, czy pomnik ma być wykonany według modelu, czy nie. W żadnym jednak razie sąd konk. rozejść się nie może bez oznaczenia najlepszego modelu i bez przyznania pierwszej nagrody, tembardziej, że obecny konkurs przynosi zaszczyt narodowi.

Tu zwrócił uwagę przewodniczący, że nad kwestją poruszoną przez dyr. Guillaume dyskusję przeprowadzić należy.

Prof. Zumbusch sądzi, że chodzi o porównanie i zestawienie modeli podług ich wartości, a nie można przesądzać, czy wykonanie jest możliwe. Zadanie jury nie sięga dalej, jak do przyznania nagród.

Prof. Sokołowski zastanawiając się nad zaletami modelu Nr. 6, podniósł nadzwyczaj piękny szczegół dzieci czerpiących ze źródła poezji; uważając potrzebę poprawek w trzech postaciach pomnika wedle już wskazanego kierunku, przyznaje komitetowi ostateczne prawo orzeczenia, czy model premjowany ma być oddany do wykonania autorowi.

Tu przewodniczący objawił swoje zdanie, że według warunku konkursu zdawałoby się, iż nagrodzonemu przysługuje prawo wykonania pomnika.

Prof. Odrzywolski rozumie, że sąd ubliżyłby sobie, gdyby tylko ograniczył się na orzeczeniu, który projekt jest względnie najlepszy, a ocenę, czy tenże w duchu warunku konkursu kwalifikuje się do wykonania, zostawił do rozstrzygnięcia komitetowi.

Dyr. Guillaume: „Proponując model nr. 6 do nagrody i wysłuchawszy uwag w toku dyskusji poczynionych, muszę zauważyć, że punkt widzenia cudzoziemca na tę sprawę pomnika usprawiedliwia moje zapatrywanie. Podług tego, co wiem o Mickiewiczu, i co w moim narodzie sądzą o jego dziełach, uważam tego poetę za geniusz klasyczny, natchniony legendami swego narodu. Widząc zaś pomiędzy projektami wystawionemi model wykonany w stylu klasycznym i słysząc, że można go znacznie zmienić w duchu narodowym, zaproponowałem jego nagrodzenie. Uchwała jednak ta nie może być powzięta w żadnym razie bezwzględnie i nie może rozstrzygać o wykonaniu. Model ten może być z przedstawionych najlepszy, a sądząc ze sposobu wykonania pochodzi od artysty, który zastosowawszy się do wskazówek tu udzielonych, może wykonać prawdziwe dzieło sztuki. Przypominam, żeśmy porobili silne zastrzeżenia. Uderzyło mnie porównanie z modelem 11. Rozumiem dobrze pociąg, jaki nasz sz. Przewodniczący do tego projektu czuje, rozumiem jego poetyczne i mistyczne znaczenie. Te postacie skrzydlate przemawiałyby do ludu. Należy więc przeprowadzić dyskusję nad obu modelami, a dopiero potem przystąpić do głosowania.“

Prof. Zumbusch uważa, że sądowi konkursowemu nietyle przysłuża prawo wskazywania zmian w projektach, ile stanowcze orzeczenie, który jest najlepszy i na nagrodę zasługuje, do czego właściwie sąd konk. zwołany został.

Gdy tutaj Przewodniczący postawił pytanie kategoryczne: czy projekt nr. 6 odpowiada warunkom konkursu, prof. Sokołowski uznał za potrzebne uczynić podobne zapytanie co do nr. 11.

Na tem zamknięto posiedzenie o godz. 5½ wieczorem i naznaczono przyszłe posiedzenie na dzień następny o godz. 10 rano.

Działo się d. 2 marca 1885 w obecności tych samych członków sądu konkursowego.

Przewodniczący zagaja posiedzenie o godz. pół do 11 i zabiera głos w słowach następujących:

Powracam do nr. 11 nie dla tego, aby go porównywać, ale aby ocenić jego wartość bezwzględną. Pomimo wielkich zalet nr. 6-go, efekt monumentalny projektu nr. 11 daleko więcej odpowiada uczuciom publiczności i celowi pomnika. Forma zbyt klasyczna razić nie powinna, nie jest ona obcą i czasom odrodzenia, a jeżeli pierwsze czasy odrodzenia mają w sobie więcej bujności, to późniejsza jego epoka zbliża się bardziej do klasycznych typów. Choćby podobieństwo głównej postaci nie było tak zupełne jak w innych modelach, to nie o to idzie, aby Mickiewicz był przedstawiony, jakim był, ale tak, jak go sobie wystawiamy.

Prof. Sokołowski: Przyznaję, że nr. 11 ma także swoje przymioty. Płaskorzeźby np. są wykonane bardzo ładnie. Figury poboczne są to kreacje bardzo piękne, a idee przez nie wyrażone dobrze poczute. Postać główna jest pojęta w sposób poważny i imponujący. Głowa ma pewne podobieństwo. Poza jest nieco do poprawienia; noga zbytecznie naprzód wysunięta, cała figura zbyt ciężka i przeważa się na prawo. Piedestał jest wprost niemożliwy, a w całej budowie podstawy są strony zupełnie złe.

Pod tym względem model nr. 6 jest o wiele lepszy.

Chodzi także o to, jaki efekt robiłyby pomniki na placu, na którym stanąć mają. Otóż nr. 6 odpowiadałby daleko lepiej otoczeniu. Wreszcie zachodzi pytanie, który z autorów tych modeli daje większe gwarancje należytego wykonania. Pod tym względem żaden zdaniem mówcy nie odpowiada wymaganiom. W ogóle strona artystyczna jest lepsza w modelu nr. 6, strona monumentalna przemawia więcej za numerem 11-ym.

Dyr. Guillaume zabrał głos w następujących słowach: Model oznaczony numerem 6-ym, łączy w sobie mojem zdaniem wiele przymiotów estetycznych, przyznać jednakże trzeba, że charakter pomnika nr. 11 jest pełen poezji i pewnego mistycyzmu, o którym już wspomniałem. Piękne figury skrzydlate są pojęte w duchu religijnym i mają w sobie wiele poezji. Robią one jednak wrażenie, jakby się błąkały w około podstawy. Medaljony trzech cnót kardynalnych są klasyczne, ale postać poety jest jakby zaplątana w odzieży i źle zrównoważona. Ruch ręki ku piersi wyraża piękną myśl zupełnego poświęcenia Mickiewicza dla idei. W ogóle jednak pomnik ten za mało zaznacza charakter poety. Co do piedestalu, to ten jest bez żadnej architektury i musi być gruntownie zmieniony.

Przechodząc do Nr. 6-go przyznać trzeba, że architektura jest w nim znacznie lepsza, ale cały ten pomnik jest zimny, brak życia i poezji

---

1)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył Władysław Bogusławski.

I.

Zamczysko nędzy.

Na pochyłości jednego z ogołoconych wzgórz wydymających step piaszczysty między Dax i Mont-de-Marsan, sterczało, za panowania Ludwika XIII, dość zwyczajne w Gaskonji gniazdo szlacheckie, które zwykle chłopi nazwą zamku przystrajali.

Dwie okrągłe wieżyce, przykryte dachem w kształcie spiczastych do gaszenia świec kapturków, przylegały do obu węgłów budowli, na której froncie fugi głęboko wyciosane, przypominając o dawniejszem istnieniu zwodzonego mostu, skazanego dziś na bezczynność przez niwelację rowu, nadawały zamkowi pozór dość feodalny, zaakcentowany jeszcze bardziej strażnicami w formie pieprzniczek i chorągiewkami wykrojonemi w jaskółcze ogony. Draperja bluszczowa, okalająca do połowy jednę z wieżyc, odbijała malowniczo ciemną zielonią od czarnego tonu głazu zwietrzałego już w owej epoce.

Na widok rysujących się zdala na tle nieba, ponad krzakami jałowcu, ostrych szczytów tego zameczku, podróżny mógł przypuszczać, że mieści się tam przystojnie jakiś prowincjonalny szlachetka, ale zbliżywszy się więcej, musiał zwykle zmienić zdanie. Droga prowadząca od gościńca do zamku zwężała się pod przemocą mchu i pasożytowej roślinności do rozmiarów wąziutkiej ścieżki, podobnej do zczerniałego galonu na wytartym płaszczu, podwójna wklęsła kolej, zalana deszczową wodą, w której pełno było żab, świadczyła, że niegdyś przejeżdżały tędy powozy, dziś pewność siebie, z jaką gospodarowały w wybojach mieszkanki kałuży, wzkazywała, że nic im spokoju nie māciło.

Na szlaku ciągnącym się śród zielska i rozmiękczonym niedawną ulewą, nie widać było żadnego śladu stopy ludzkiej, snać oddawna nikt nie odchylił poplątanych gałązek krzaków, po których zwieszały się błyszczące krople deszczu.

Szerokie plamy żółtawego brudu pstrzyły spalone od słońca dachówki, leżące w nieładzie na dachu, którego zbutwiałe krokwie pouginały się miejscami; rdza nie pozwalała obracać się chorągiewkom; każda z nich inny kierunek wiatru wskazywała; okienka założone były lufcikami z desek spaczonych i popękanych. Gruz zasypał strzelnice w wieżach, z dwunastu okien frontu ośm założono deskami; w dwóch szyby powydymane, drżały w ołowianej oprawie za najlżejszym powiewem wiatru. Tynk między temi oknami odpadał kawałkami, jak łuska z chorej skóry i odsłaniał rozpadające się cegły lub głaz zużyty pod niszczącem działaniem księżyca; nad bramą objętą odrzwiami z kamienia, którego prawidłowe wypukłości zdradzały dawną ornamentację, startą przez czas i zaniedbanie, rysował się w niewyraźnych konturach herb uszkodzony — zagadka dla najbieglejszego heraldyka — o fantastycznie wyginających się około tarczy ozdobach, które czas w wielu miejscach poprzegryzał. Na obu skrzydłach bramy widać było jeszcze ku górze ślady czerwonego malowania, niby resztki rumieńca nad tą biedą i upadkiem; gwoździe ze szlifowanemi w kanty łebkami podtrzymywały tarcice, tworząc poprzerywane tu i ówdzie symetryczne linie.

Jedno tylko skrzydło otwierało się i wystarczało wiecznym widocznie mieszkańcom zamku, a o mur, około bramy, oparte było rozsypujące się w próchno koło, ostatnie szczątki karety datującej z poprzedniego panowania. Gniazda jaskółcze ubierały linie szczytowe kominów i kąty okien, i gdyby nie cieńka smuga dymu, wydobywająca się spiralnie z rury kominowej, jak na owych rysunkach domów, któremi żaki zapełniają marginesy swoich szkolnych książek, możnaby mniemać, że dom był niezamieszkały. Nędzna musiała być kuchnia przy takiem ognisku, bo lada żołdak gęstszeby kłęby dymu ze swojej lulki wydobył. Ten tylko nikły obłoczek zdradzał życie domostwa, jak para, która ulutując z ust umierającego, świadczy, że jeszcze nie wydał ostatniego tchnienia.

Otworzywszy ruchome skrzydło bramy, które ustępowało nie bez oporu i obracało się z widocznym złym humorem na zardzewiałych i krzykliwych zawiasach, wchodziło się pod sklepienie ostrołukowe, starożytniejsze od reszty budowli i podzielone czterema wypukłemi żebrami, zbiegającemi u wspólnego punktu przecięcia około wydatnego kluczowego kamienia, na którym powtarzał się mniej już zniszczony herb wypukło rzeźbiony: trzy złote bociany na błękitnem polu lub coś podobnego, bo cienie sklepienia nie pozwalały dobrze szczegółów rozróżnić. W ścianę wmurowane były blaszane, okopcone sadzą kaptury do gaszenia pochodni i żelazne pierścienie, do których niegdyś przywiązywano konie odwiedzających zamek gości, co dziś, wnosząc z pyłu na tych antabach, nader rzadko wydarzać się musiało.

Z tego przedsienia, pod którem otwierało się dwoje drzwi, jedne do mieszkań na dole — drugie do sali, niegdyś widocznie dla straży przeznaczonej, wychodziło się na podwórzec smutny, ogołocony i zimny, otoczony wysokiemi murami, na których zimowe deszcze pozostawiały długie czarniawe smugi. W kątach podwórca, między gruzem osypującym się z uszkodzonych gzemsów, rosły pokrzywy, dzikie owsy i cykuta, a kamienne płyty oprawne były w zieloną trawę.

W głębi schody z poręczą kamienną, ozdobioną w pewnych odległościach kulami uzbrojonemi w kolce, prowadziły do ogrodu, który ciągnął się od podwórza z góry na dół. Stopnie rozstępujące się i potrzaskane krzywiły się pod nogą, trzymając się na włóknach mchów i roślin pasożytnych; na przymurku tarasu wyrosły rozchodniki i dzikie karczochy.

Co do samego ogrodu, powracał on zwolna do stanu dziewiczego lasu. Z wyjątkiem kwatery, na której pstrzyło się trochę kapusty o liściach w zielone, granatowe i szare żyłki i świeciło kilka słoneczników z czarnemi na złocistych tarczach plamami — co świadczyło o jakichś ludzkich zabiegach, nad całym tym opuszczonym obszarem natura rozciągnęła napowrót swoje prawa i zacierała ślady pracy człowieka, które zdaje się wszędzie niszczyć z upodobaniem.

Drzewa nieobcinane, wypuszczały na wszystkie strony wybujałe gałęzie. Bukszpan odznaczający pierwotnie rysunek bordiur i alei zagęścił się krzaczysto, nie spotkawszy się z nożycami od wielu lat. Nasiona wiatrem zagnane, kiełkowały gdzie zdarzyło i rozwijały się z żywotnością właściwą zielsku, na miejscach, gdzie niegdyś rosły piękne kwiaty i rzadkie rośliny. Cierniе o kolczastych ostrogach nachylały się ku sobie z jednego brzegu ścieżki na drugi i zaczepiały po drodze przechodnia, jak gdyby nie pozwalając mu iść dalej i podpatrywać tej tajemnicy smutku i spustoszenia. Samotność nie lubi być wskrzeszaną w negliżu i otacza się wszelkiego rodzaju przeszkodami.

Ktoby jednak, nie lękając się ani zadrapań w krzakach, ani uderzeń gałęźmi, szedł wytrwale do końca staroświecką aleą, która gęstszą się stała i trudniejszą do przebycia od leśnej ścieżyny, dotarłby do rodzaju framugi ze sztucznej skały, tworzącej sielską jaskinię. Do roślin zasianych niegdyś w szczelinach między kamieniami i muszlami, jak np. iris, mierzyk, bluszcz czarny, przybyły z czasem inne, rdest, stonogowiec, dzikie wino zwiśnięte na kształt poczochranej brody i zasłaniające w połowie marmurowy posąg mitologicznego bóstwa, Flory czy Pomony, która w swoim czasie musiała być zapewne ponętną i zaszczyt czynić swemu twórcy, dziś bez nosa, śmiertelną odstręczała maską. Biedna bogini miała w koszyku zamiast kwiatów, grzyby zbutwiałe i jakby jadowite; sama również zdawała się być otrutą, bo plamy brunatnego mchu rozlewały się po jej białem niegdyś ciele. U stóp jej pleśniała w kamiennej muszli pod zieloną warstwą rzęsy wodnej, brunatna kałuża, resztki deszczowych zlewów — bo paszcza lwa, którą można było od biedy rozróżnić, nie wyrzucała już wody, nie odbierając jej z rur zapchanych lub zniszczonych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i pod względem narodowym mniej sympatyczny. Piękna alegorja dzieci czerpiących ze źródła poezji, jest oziębiona charakterem klasycznym, a nagość ich jest zbyt gimnastyczna, pod tym względem zmiany są konieczne.

Warunki konkursowe nie powiadają wcale, że wykonanie pomnika musi być oddane artyście, który pierwszą nagrodę otrzyma. Proponuję więc, aby urządzić drugi konkurs pomiędzy tymi artystami, którym pierwsze nagrody przyznane będą. Mogę tu podnieść z mego doświadczenia w konkursach francuskich, że tam może otrzymać nagrodę tylko ten artysta, który przedłoży dokładny kosztorys swego pomnika. Wymaganie to jest zupełnie słuszne.

Pomnik stawia się na wieki, musi on więc być dostatecznie trwały, a artysta prowadzący budowę, powinien dać gwarancję, że jego pomnik odpowie warunkom trwałości; możeby więc dobrze było decyzję co do wykonania zawiesić i rozstrzygnięcie zostawić przyszłemu konkursowi.

Prof. Zumbusch sprzeciwia się powyższemu wnioskowi, który całą sprawę pomnika na dłuższy czas odkłada. Wracając do modeli omawianych, nie zapoznaje poważnego wrażenia, jakie robi projekt Nr. 11-ty, ale jest on w całości nie możliwy. Architektura i figury poboczne nie mają ze sobą żadnego związku. Jest to raczej grobowiec, któryby można chyba w kościele lub na cmentarzu pomieścić. Zresztą figury poboczne robią wrażenie, jakby się przechadzały po pomniku.

Prof. Zacharjewicz nawiązując do ostatnich słów dyr. Guillaume oświadcza, że w naszym kraju dokładny kosztorys pomnika jest niemożebny.

Hr. Lanckoroński nie godzi się z ostatnim wnioskiem dyr. Guillaume, aby rozpisywać nowy konkurs. Widzi w tem odwłokę ostatecznego spełnienia życzeń narodu, a czyni uwagę, że sąd konkursowy jest powołany do wydania ostatecznego wyroku, a nieprzyznanie I. nagrody byłoby niejako zrzuceniem odpowiedzialności ze siebie. Dlatego zaś poleca Nr. 6, że oprócz wielu artystycznych zalet, ma on zaletę taniości i daje rękojmię, że autor zdolny jest go wykonać.

W tem miejscu p. Pryliński postawił wniosek następujący: „Jury uchwala nagrodzić Nr. 6. nagrodą drugą, numer 11 nagrodą trzecią, jako względnie najlepsze. Wobec braku projektu dobrego bezwzględnie, nie przyznaje jury nagrody I. żadnemu projektowi i żadnego do wykonania nie poleca. Nadto sąd konkursowy uznaje potrzebę i zaleca rozpisanie nowego konkursu pomiędzy dwoma lub trzema nagrodzonymi artystami z żądaniem szczegółowego kosztorysu. Wreszcie jury nie przesądza o decyzji, jaką komitet powziąć może wobec projektu Matejki.“

W tej chwili nie dyskutowano nad wnioskiem p. Prylińskiego — odkładając go na później.

Prof. Zacharjewicz wnosi, aby przedewszystkiem oznaczyć trzy projekta najlepsze w takim szeregu, w jakim się ich wartość przedstawia.

Hr. Sierakowski sądzi, że członkowie sądu mają już opinię dostatecznie wyrobioną, można więc przystąpić od razu do głosowania.

Prof. Sokołowski podziela to zdanie.

Dyr. Guillaume: Nie chciałem bynajmniej zrzucać odpowiedzialności, jakby się zdawało, że mniemał hr. Lanckoroński, a proponując nowy konkurs, uczyniłem to ze względu, iż model Nr. 6 nie odpowiada w swej obecnej formie wymaganiom pomnika dla Mickiewicza, który powinien być apoteozą i mieć cechy wspaniałości (*glorieux*) i świetności (*éclat*). Jeżeli udzielimy pierwszą nagrodę, w takim razie należy razem dać wskazówki, któreby model uczyniły podnioślejszym.

P. Odrzywolski przypomina, że dotychczas toczyła się dyskusja nad dwoma jedynie modelami. Podług jego zdania wymaga tego uczucie sprawiedliwości, aby ją przeprowadzić jeszcze nad dwoma projektami, pozostawionemi do ściślejszego konkursu, tj. Nr. 24 i Nr. 22; dyskusja taka wydaje mu się tem więcej potrzebną, że może ona dostarczyć motywów do sprawozdania. Radby więc posłyszeć zdanie obecnych tu znakomitych mężów, co do innych projektów i wnosi, aby nad nimi również przeprowadzono rozprawę.

Wniosek ten odrzucono 7 głosami pko 4.

Przystąpiono do głosowania nad tem, który z sześciu modeli ma być postawiony na pierwszem miejscu, jako względnie najlepszy. Głosowano kartkami, a obliczenie głosów powierzono sekretarzowi i p. Prylińskiemu pod kierunkiem przewodniczącego.

Wynik był następujący:

Model Nr. 6 otrzymał 10 głosów, Nr. 11 1 głos.

Przy głosowaniu nad drugiem miejscem otrzymał model Nr. 11 6 głosów, Nr. 22 3 głosy, Nr. 8 1 głos, Nr. 24 1 głos.

Przy głosowaniu nad trzeciem miejscem otrzymał model Nr. 22 8 głosów, Nr. 28 1 głos, Nr. 24 1 głos, Nr. 11 1 głos.

Na pierwszem więc miejscu postawiono model Nr. 6, na drugiem model Nr. 11, na trzeciem model Nr. 22.

Po ukończonem głosowaniu rozpoczęto dyskusję nad wnioskiem p. Prylińskiego.

Prof Zacharjewicz sądzi, że modelowi postawionemu na pierwszem miejscu udzielić należy I. nagrodę, a zarazem polecić go do wykonania. Nieprzyznanie I. nagrody, byłoby rodzajem targowania się z artystami, nie odpowiadającym godności kraju i ubliżającym poniekąd zadania doniosłości.

Hr. Sierakowski nie uważa za stosowne polecać do wykonania modelu Nr. 6, gdyż takowy nie jest bezwzględnie dobry. Przyznać mu jednak trzeba bezwarunkowo I. nagrodę.

P. Pryliński przypomina, że całą sprawę należy jasno i stanowczo określić. Jeżeli nie ma modelu bezwzględnie dobrego, w takim razie nie można żadnemu przyznać pierwszej nagrody, tylko drugą i trzecią; nie chodzi tu o pieniądze, gdyż możnaby n. p. rozdać dwie trzecie nagrody.

Prof. Sokołowski przyznaje, że model nr. 6. nie odpowiada wszystkim wymaganiom i naszym uczuciom, ale pierwszą nagrodę przyznać potrzeba, gdyż konkurs obecny jest już drugim z rzędu, i powinien się zakończyć stanowczym rezultatem. Ostatecznie jeżeli chodzi o wykonanie, to poprawki proponowane do nr. 6 są stosunkowo nieznaczne, dotyczą drobnych szczegółów i dadzą się łatwo przeprowadzić. Nie należy jednak zalecać wykonania, gdyż nie jest do tego powołany.

P. Pryliński żąda powtórnie jasnego i wyraźnego sformułowania orzeczenia jury. gdyż inaczej komitet będzie w kłopocie, nie wiedząc, gdzie ma szukać rady.

P. Odrzywolski cieszy się z dyskusji nad wnioskiem p. Prylińskiego, która wczoraj przerwana, pozwoliła sprawę przez niego poruszoną spokojnie rozpatrzeć. Jakkolwiek wczoraj nr. 6. przyznawał tylko względne pierwszeństwo, po rozważeniu pro i contra, skłania się dzisiaj do uznania go po przeprowadzonych ulepszeniach za zdolny do wykonania.

Prof. Sokołowski jest zdania, że dyskusja dotyczy właściwie strony formalnej. Przyznając pierwszą nagrodę, nie potrzeba dołączać dodatku polecającego wykonanie, gdyż byłoby to prostem przepisaniem odpowiedniego ustępu warunków konkursu.

P. Pryliński przypomina, że komitet pragnie otrzymać praktyczną i stanowczą odpowiedź sądu; jeżeli więc jednemu z modeli przyznamy I. nagrodę, to należy szczerze i otwarcie powiedzieć, że ten sam projekt polecamy lub nie do wykonania.

Dyr. Guillaume: Gdyśmy już uszeregowali modele pod względem ich wartości, nie stoi nic na przeszkodzie otwarciu kopert zawierających nazwiska artystów, a wtedy będzie można przekonać się, czy autor modelu na pierwszem miejscu postawionego daje gwarancję należytego wykonania.

Prof. Sokołowski sądzi, że otwarcie kopert powinno nastąpić dopiero po przyznaniu nagród.

Przewodniczący jest zdania, że do komitetu należy wybrać model z trzech uznanych za najlepsze przez jury, i stawia w tym duchu następujący wniosek: „Sędziowie konkursowi składają komitetowi wynik sądu. Uznawszy trzy modele za najlepsze, pozostawiają komitetowi prawo wyborcze tak modelu jak i artysty do wykonania.“

Wniosek ten upadł w głosowaniu dziesięciu głosami przeciwko jednemu wnioskodawcy.

Następnie odrzucono pierwszą część wniosku p. Prylińskiego 10 głosami przeciwko 1 wnioskodawcy, i tym samym stosunkiem głosów uchwalono przyznać nagrody modelom uznanym za najlepsze w porządku ustanowionym poprzedniem głosowaniem.

Po otwarciu odpowiednich kopert okazało się, że autorem modelu Nr. 6 jest p. Tomasz Dykaś, autorem modelu Nr. 11 p. Sławomir Celiński, autorem modelu Nr. 22, p. Tadeusz Barącz.

Drugi ustęp wniosku p. Prylińskiego, odnoszący się do projektu p. Matejki, uchwalono jednomyślnie.

Prof. Sokołowski stawia następujący wniosek: „Jury przyznaje I nagrodę Nr. 6-mu. z wyszczególnieniem zmian koniecznych dla wykonania takowego, które to zmiany osobna komisja natychmiast wybrana dokładnie oznaczy“.

Wniosek ten uchwalono, poczem komisja złożona z pp. dyr. Guillaume, prof. Zumbuscha, prof. Sokołowskiego, hr. Lanckorońskiego i hr. Przeździckiego, przedłożyła po krotkiej naradzie następujące zmiany w modelu Nr. 6:

„Postać główna ma być bardziej ożywiona, natchniona, a poeta powinien być przedstawiony w sile wieku. Pióro i zwój papieru mają być usunięte, natomiast dodać należy lirę złożoną na odłamie skały i ozdobioną wieńcem laurowym złoconym. Obydwa baseny powinny być zastąpione przez odpowiednie motywa architektoniczne, woda płynąć powinna nie z muszli, ale z szerokiej urny czyli krateru, i ma być złocona. Orzeł ma być bardziej realistycznie wykonany, w postawie znamionującej zabieranie się do odlotu, ze wzrokiem skierowanym w przestrzeń. Dwie postacie allegoryczne, tudzież dzieci, powinny być bardziej w duchu narodowym nacechowane.

P. Odrzywolski sprzeciwia się złoceniu wody.

Następnie rozpoczęto obrady nad wnioskiem prof. Zacharjewicza, popartym przez dyr. Guillaume, aby kilku artystom nie nagrodzonym, udzielić listy pochwalne; prof. Zacharjewicz wniósł zarazem, aby pochwały także udzielić tym wszystkim projektom, które aż do ostatniego głosowania nad nagrodami się utrzymały.

Przewodniczący jest zdania że należy uwzględnić takie projekta odrzucone w poprzednich głosowaniach, gdyż wiele z pomiędzy nich zasługuje na takie odznaczenie.

Prof. Zumbusch popierając to zdanie, robi uwagę, że dotychczas chodziło głównie o wykonalność konkursujących modeli, listy zaś pochwalne mogą się dostać także takim, które zdradzają wiele talentu, choć zostały uznane za niewykonalne.

Dyr. Guillaume zapytuje, czy modele odznaczone pochwałami mają być szeregowane podług ich względnej wartości.

W głosowaniu uchwalono uwzględnić przy rozdaniu listów pochwalnych wszystkie modele i nie szeregować odznaczonych.

Następnie uchwalono udzielić listy pochwalne modelom oznaczonym numerami 8, 10, 19, 24, 28 i 29.

Przewodniczący proponuje, aby sąd konkursowy w całym swym składzie obejrzał plac, na którym pomnik ma być wzniesiony, gdyż może nasuną się pod tym względem jakie uwagi.

Stosownie do tej propozycji udali się sędziowie na rynek główny, gdzie przy pomocy 10. metrowego drąga badano perspektywę przyszłego pomnika i stosunek jego wielkości do otoczenia. Sędziowie obejrzeli również place przed Magistratem i kościołem Dominikańskim, przyczem prof. Zumbusch i dyr. Guillaume wyrazili zdanie, że rynek i punkt na nim przez komitet wybrany jest pod każdym względem najodpowiedniejszym na pomnik, którego front ma być zwrócony ku kościołowi św. Wojciecha.

Powróciwszy do sali obrad rozstrząsali sędziowie konkursowi kwestję ustanowienia komisji mającej dozorować wykonanie pomnika i przeprowadzenie w nim zmian i poprawek poprzednio wskazanych.

Uchwalono zaproponować komitetowi centralnemu, aby do tej komisji powołał prof. Zumbuscha, hr. Lanckorońskiego, prof. Zacharjewicza, prof. Sokołowskiego i p. Alfreda Römera.

Prof. Zumbusch zapytywany o najlepsze gisernie oświadczył, że można zażądać ofert od firm wiedeńskich co do ceny odlania, wszystkie bowiem tamtejsze zakłady zasługują na uwzględnienie.

Dyr. Guillaume zapytywany, zauważył, że koszta pomnika odpowiadającego warunkom monumentalności, nie powinny przenosić sumy 200.000 franków.

Na tem zakończono obrady sądu o godzinie ½ do 6, po południu.

Przegląd polityczny.

Ks. Adam Sapieha odpiera w *Dzienniku Polskim* „fałsze i przekręcenia tendencyjne“ zrobione przez *Nową Pressę* na tle jego mowy.

„Przedewszystkiem zastrzegam się — powiada książę — że przemawiałem jako człowiek prywatny, nie należący do żadnego stronnictwa politycznego w kraju, jako ziemianin. w gronie braci ziemian; były to przemowy raczej poufne, przyjacielskie, podziękowanie za poczciwe wyrazy, wystosowane do mnie z powodu 25-letniej pracy mojej w ich gronie.

Mówiłem też o roli, o rolnikach, o tej idei ziemiańskiej, której od początku wiernie służyłem, zachęcając starszych w tej dla nas rolników tak ciężkiej i krytycznej chwili, aby w pracy wytrwali, a młodych, aby pracę naszą, to jest swych ojców, na roli, dalej prowadzili, bo rola ta, podstawa naszego życia i rozwoju narodowego.

Twierdzę stanowczo, że w każdym kraju, w każdym narodzie i wszędzie, prezes Towarzystwa rolniczego, przy takiej okazji do rolników, tych samych byłby słów użył; tak samo też twierdzę, że każdy uczciwy i rozumny człowiek uznaje prawo narodowego rozwoju. Tem śmielej zaś tę wiarę w rozwój narodowy wypowiedziałem, że mówiłem w tej dzielnicy ziemi polskiej, która pod opieką Monarchy przyszła do rozwoju życia narodowego na drodze legalnej, zarówno dla kraju jak dla państwa zbawiennej.“

A zaznaczywszy następnie, że co do swej mowy nie porozumiał się z Kołem Polskiem, albowiem *Nowa Pressa* mówiąc o „dwujęzyczności“ Polaków stara się podsunąć tę myśl, że toast księcia był jakby wypływem pewnego porozumienia, kończy książę swe sprostowanie w następujący sposób:

„Słowa moje wypowiedziałem z całą świadomością, że jestem wiernym poddanym Najjaśniejszego Pana, obywatelem monarchji austrjackiej i członkiem stronnictwa w Wiedniu, które chociaż nie rządowe, jednakowoż popiera Rząd dzisiejszy, starający się wszystkie niezadowolenia w monarchji zredukować do jednej przynajmniej miary.

Wierzyłem zawsze i wierzę, że rozwój naszego życia narodowego jest zarówno korzystnym dla państwa, jak i dla kraju, i że z usiłowaniami temi mogą walczyć tylko tacy bankruci polityczni, którzy pragnąc usunięcia żywiołu polskiego i słowiańskiego od pracy nad pomyślnością Austrji, groźbą presji obcych mocarstw ubliżają idei tego państwa, a przyszłości swojej chyba po za niem szukają.“

Pierwszy raz od czasu wywiezienia księdza biskupa Hryniewieckiego, dopiero w dziś otrzymanych dziennikach rosyjskich nie znaleźliśmy ani jednej rzuconej mu obelgi. Zapomniały go dla ks. Harasimowicza, którego z lubością malują w najczarniejszych kolorach. W tym brzydkim sporcie prasa rosyjska zaszła tak daleko, że nawet kokietujący z Rosją *Journal des Débats* uważał za właściwe odezwać się z takiem zdaniem: „Nasze pisma często obrażają uczucie sprawiedliwości, ale wśród nas, dzięki Bogu, nie brak w takich wypadkach głosów protestujących. Ani jeden taki głos w Rosji się nie odezwał. Dziennikom rosyjskim nie wolno krytykować postępowania rządu; ale milczeć nikt im nie zabrania; tymczasem one solidarnie i całkiem dobrowolnie zajęły stanowisko oburzające dla ludzi uczucia, ścigały wygnańca na wyprzódki, przyczem każdy od siebie dorzucał jakąś obelgę lub szyderstwo. Smutne to i dziwne, że wśród publicystów rosyjskich nie znalazł się tym razem jakiś Don Quichot!“ — Niech nam będzie wolno cokolwiek zmienić ostatnie zdanie francuskiego dziennika: smutne to i dziwne, że w całej Europie tylko dwa pisma — *Frankfurter Ztg.* i *J. d. Débats* — bardzo nieśmiało i tylko na chwilę odważyły się wystąpić w roli Don Quichot'a!

W Sejmie pruskim znowu stanął na porządku dziennym dawny wniosek duńczyka Junggreena, o równouprawnieniu języków nie niemieckich w sądownictwie i urzędach administracyjnych. Posłowie polscy byli oczywiście za przyjęciem wniosku, a w ich imieniu przemawiał dep. Józef Kościelski, który wspomniawszy o tem, że rząd zawsze twierdzi, iż narodowości nieniemieckie dla tego trzeba traktować inaczej niż resztę ludności, że są wrogami państwa, radził, aby choć raz się przekonano czy istotnie są nimi, mianowicie, gdyby rząd zrobił coś dla zgody, czyby tak zwani „wrogowie Rzeszy“ nie wyszli na pół drogi na jego spotkanie.

Podany we wczorajszych telegramach naszego pisma interwiew korespondenta *Neue Fr. Presse* z pewnym dyplomatą rosyjskim w Londynie, brzmi następująco:

„Za daleko musiałbym sięgnąć, gdybym chciał wspomnieć o rozmaitych fazach walki, jakie Rosja przejść musiała; o zajściach nad rzeką Oxus i granicami perskiemi, niemniej o sposobie, w jaki Rosja przez rozszerzenie potężnych swych wpływów przywróciła berłu szacha rozmaite dzielnice Persji, opanowane przez małych potentatów, skutkiem zadawnionego użytkowania porosłych w pierze. Wspomnę tu tylko o jednej okoliczności, dotąd przed światem starannie ukrywanej, a mianowicie o tem, że niegdyś lord Salisbury dał w nocie do hr. Szuwałowa zapewnienie, iż Anglja uzna i zawsze szanować będzie niepodległość Afganistanu. Jakkolwiek państwo to, a raczej rząd jego z biegiem lat zapewnień tych nietylko nie dotrzymał, lecz owszem rozmaitemi środkami, a nawet za pomocą gwałtów zdołał Emira zmusić do poddania się pod angielskie jarzmo, Rosja w interesie przyjaźnych stosunków z Anglją nie czyniła żadnych przedstawień i nie wdrożyła interwencji. Musiał jednak wreszcie czas nadejść, iż w obec rozszerzenia się potęgi rosyjskiej w dzielnicy Turkmenów, w obec ujarzmienia rozmaitych turkmeńskich plemion okazała się potrzeba definitywnego określenia granic, albowiem w pustynnej przestrzeni między Turkestanem i Afganistanem, zaludnionej plemionami koczowniczemi ani charakterystyczne znamiona ziemi, ani rzeki nie nadawały się do użycia ich na linje graniczne. Granice ustawiać miała komisja topograficzna złożona z Rosjan i Anglików. Oznaczała ona maximum i minimum rubieży, którą przydzielićby należało do Afganistanu lub Turkestanu; pośrodku owego maximum i minimum miała być przeprowadzona definitywna granica. Rosja żądała granicy etnograficznej; ziemia zaludniona Turkmenami miała pozostać przy Turkiestanie, części zaś zamieszkałe przez Afgańczyków — przy Afganistanie, zwłaszcza, iż obie narodowości nawzajem serdecznie się nienawidzą. Ale zamiast topograficznej komisji wysłała Anglia ze swej strony jenerała na czele nie — jak twierdzą — dwustu, lecz tysiąca czerwonych mundurów. Można sobie wyobrazić, jakie zdziwienie wywołała owa formalna ekspedycja. Rosja, która spodziewała się komisji, a nie ekspedycji, zabroniła wystąpić swym już ustanowionym komisarzom, albowiem nie życzyła sobie przeprowadzać pokojowych robót granicznych w obecności takiej siły zbrojnej, mogącej stać się źródłem rozmaitych inkonweniencyj. Rozpoczęła się tedy wymiana zdań pomiędzy gabinetami, a równocześnie posunęła Anglia Afgańczyków aż do przesmyków Pendżdeh, która to miejscowość, klinem wciśnięta między dwie rzeki, nigdy do Afganistanu nie należała i nawet przez przeciwników Rosji była zawsze uważana za terytorjum turkmeńskie. Wobec takich zajść nie pozostało Rosji nic innego, jak również naprzód postępować. Wysłała ona dwie kolumny po obu stronach przesmyku, równolegle z wymienionemi rzekami, które w ten sposób opływają przesmyki, iż obejście pozycyj afgańskich nie przedstawia żadnej trudności. Nie podobało się to Anglikom i zażądali w swem ultimatum wycofania obydwu kolumn, aby uwolnić afgańskie pozycje z rosyjskiego oskrzydlenia. Wszelakoż Rosjanie nie chcą tego żądania usłuchać i nie usłuchają go. Tak stoi dzisiaj sprawa.

Na zapytanie, czy kolumna wysłana w kierunku Heratu może z powodów strategicznych obsadzić Herat, dyplomata odpowiedział:

Anglicy niesłusznie przypuszczają, iż Rosja uczyniła to wszystko celem zajęcia Heratu i że dotychczas życzy sobie zająć go w posiadanie, ale któryż z wojskowych może trafnie oznaczyć zakres i rozmiar walki, skoroby do niej przyszło. Jeżeliby udało się dyplomacji w pokojowy sposób załatwić ów spór graniczny, Herat z pewnością w grę nie wejdzie.

Na dalsze zapytanie: co jest prawdopodobniejszem, czy pokojowe załagodzenie sprawy, czy też ewentualność wojny, otrzymał korespondent następującą odpowiedź:

Faktem jest, że jeśli Anglicy się nie usuną, to o wycofaniu wojsk rosyjskich mowy być nie może. Co się tyczy samej natury konfliktu, mogę dać jedynie wyraz osobistemu przekonaniu.

Jak sądzę, są tu trzy możliwości. O pierwszej niechętnie mówi się. Byłaby ona istotnie faktem pożałowania godnym. Prawdopodobnie gabinet angielski, jak wiadomo usposobiony pokojowo, nie zechce do niej dopuścić, a Rosja ofiaruje w tej mierze również jak najprzychylniejsze dyspozycje. Jeśli zaś nie ma przemówić szczęk oręża, występuje, jako druga ewentualność utrzymanie *status quo* i wznowienie pokojowych rokowań, jak gdyby nic nie zaszło. Wtedy możnaby na pewno spodziewać się wycofania Afgańczyków i Rosjan z dotychczas zajmowanych pozycyj aż do pewnego punktu, albo też równoczesnej ich akcji odwrotowej, poczem komisja mogłaby spokojnie zająć się uregulowaniem granic. Jeśli jednak i ten środek nie podoba się Anglji, pozostaje trzecia ewentualność: wezwanie jednego z państw niointeresowanych na godność polubownego sędziego. W takim razie musiałaby Rosja i Anglia wykazać się przed jego trybunałem koniecznością poczynionych kroków i zdać się na wyrok tego sądu. Oczywiście, że ostatni środek nie dałby się zastosować bez pokonania pewnych trudności i inkonweniencyj.

W dalszym ciągu interwiewu wyraził dyplomata przekonanie, iż nawet przedwczesne starcie się obu poróżnionych mocarstw nie pociągnęłoby za sobą nieodzownie wojny, jeśliby starcie wyświeciło się jako wojskowa przesada w gorliwości. Dopiero, gdyby gabinety odmówiły wyjaśnienia kroków, jakie poczyniliby ich generałowie, sytuacja stałaby się prawdziwie poważną. W każdym razie rozwiązanie konfliktu w ten, czy w ów sposób, musi nastąpić niebawem. Najpożądańszą ewentualnością byłoby przyjęcie zasady pokojowych porozumień; w ten sposób osłabionoby nawet znaczenie dalszych następstw.

Niedojście do skutku ostatecznego załatwienia sprawy egipskiej wywołuje także pewien niepokój, ale niesłusznie, gdyż wszystkie afery zmalały teraz wobec sprawy Afganistanu i przedewszystkiem ona musi być w jakiś sposób załatwiona. Podpisanie ugody egipskiej byłoby wyświadczeniem przysługi dla Anglii, która tego potrzebuje. Od zachowania się jej w Afganistanie zależy, czy przysługi tej może się spodziewać.

Korespondencje.

Kraków 12. marca.

(÷) Na wyjezdnem po kilkodniowym pobycie dzielę się ztąd odniesionemi wrażeniami z *Przeglądem*, który tak żywo i wszechstronnie sprawami Krakowa się zajmuje.

Ogólne przesilenie ciąży widocznie i nad Krakowem. Handel i przemysł narzekają na zastój. Niesłychanie utrudnione stosunki z Królestwem są tutaj bezpośrednim powodem zastoju. Fabryki i rękodzieła spodziewają się polepszenia stosunków, jeżeli zostanie wywalczoną reforma w dostawianiu potrzeb dla landwery i dla kolei żelaznej. Co do kolei, dyrekcje we Lwowie i w Krakowie mają już sobie oddany w tej mierze szeroki zakres w myśl statutu organizacji kolei państwowych, którego nasi hałaśnicy od początku nie rozumieli i najfałszywiej go komentowali. Należy się starać, ażeby i niepaństwowe koleje: Karola Ludwika, węgiersko-galicyjska, czerniowiecka także nareszcie przyjęły system zaopatrywania się w kraju, a nie w Wiedniu. Izby handlowe powinnyby podjąć tę sprawę i nie ustawać kołatać aż do skutku.

W mieście naszem wzorowy porządek, o ile na to stać gminę; ale co najważniejsza, że panuje powszechne i zupełne zadowolenie z nowych rządów nowego prezydenta, który niezmiernie praktycznie do rzeczy się bierze, a biurokratyczne nadużycia usuwa. W magistracie wieje już inny duch.

Muzeum narodowe może już dzisiaj być naszą chlubą; muzeum techniczno-przemysłowe wzrasta również nadzwyczajnie. Naglącą jest sprawa, jeżeli nie własnego, to przynajmniej odpowiedniego pomieszczenia tego zakładu, który ogromne oddaje usługi. Należy się spodziewać, że prezydent dr. Szlachtowski i w tej mierze radę znajdzie.

Słabą stroną miasta są zawsze jeszcze kwestje oświetlenia, wodociągów i budowy nowego teatru. Choćby wszelkie plany i wstępne prace były gotowe, to zkąd wziąć pieniędzy? Jaki jest plan finansowy, jeżeli w ogóle jest? na to nie umiał mi nikt dać odpowiedzi.

Powodem odwiedzenia Krakowa była dla mnie chęć poznania projektów na pomnik Mickiewicza. Nie powiem, żebym projektowi pana Dykasa nie miał nic do zarzucenia; ale ta burza, którą podniesiono przeciw wyrokowi jury; te protesta, do których anarchiści tutejsi zdołali pobudzić nawet niektórych poważniejszych ludzi poza Krakowem, jestto objaw bardzo smutny. Zamiast czynić kroki do właściwego forum, t. j. do komitetu, jakieby kto uznał za słuszne pod względem wyboru projektu, któryby miał być wykonany, a co przez wyrok jury wcale nie jest przesądzonem; zamiast spokojnej krytyki i lojalnych starań, chwycono się jak zwykle wichrzenia; bo o cóż szło? czy o pomnik? Zapewne wielu ludziom uwiedzionym szło o pomnik, ale agitatorom szło tylko o podburzanie, o galicyjską awanturę. Inaczej bowiem byliby najpierw czekali na ogłoszenie motywów wyroku i orzeczeń ostatecznych ze strony jury.

Na to jednak anarchiści zgodzić się nie mogli, albowiem wtedy przekonaliby się, że nie ma pozorów nawet do jątrzenia; że sam prezes jury i najwięcej okrzyczany matador kierunku przeciwnego anarchji był innego zdania, jak cała jury, a cała ta jury nie składa się wyłącznie wcale z żywiołów, które są solą w oku anarchistom, że zatem nic innego, tylko względy fachowe rozstrzygać mogły. Że się artyści i literaci z Warszawy dali oszukać i uwieść przez anarchistów, przez tych samych, którzy ciągle młodzież tutejszą buntują, którzy przez organ swój *Reformę* po kolei wszystkie nasze narodowe twierdze napastują, czy one się nazywają Akademją Umiejętności czy Uniwersytetem, czy delegacją polską, czy teatrem — że zatem przez żywioły nieliczne i zupełnie na gruncie krakowskim odosobnione, dali się uwieść dzieci ze szkoły — a niestety artyści i literaci, to się tłómaczy naturą polską pochopną zawsze do awantury, ale i specjalnie tem, że jest to *irritabile genus*. Ale nie można wątpić, że Warszawa zreflektuje się i wielu ludzi wstydzić się będzie, że poszli na lep anarchistów. Musi bowiem zwyciężyć poznanie, że wyrok jury jest nienaruszalny, że nie rozstrzyga on o samym pomniku, że co do dalszego obrotu sprawy tylko i wyłącznie komitet ma prawo decydować. Otwarte jest pole dla dodrych rad, jak sobie komitet ma dalej poczynać — ale nic po za tem. Już nawet i anarchiści na tę drogę nawracają.

Co do wyborów do tutejszej Izby handlowej opowiadano mi, że w agitacji przedwyborczej nie grały roli żadne polityczne przekonania, ani nawet różnice zapatrywań ekonomicznych, lecz więcej osobiste sympatje i stosunki i że zdaje się, że oprócz bardzo pożądanego przyciągnięcia i zadowolenia miasta Biały, bardzo zręcznym sukcesem cieszy się ta agitacja, której widomą głową był p. Mendelsburg. Oprócz niego samego został wybrany brat jego Szancer, szwagier jego Epstein, główny poplecznik jego Landau, przyjaciel jego Baranowski, drugi Szancer, a sam p. Mendelsburg otrzymał największą ilość głosów. Sądzę zatem, że w Izbie nieco inne stosunki osobiste przemawiać będą, lecz nie zmieni się charakter samej Izby. Wielka jest ciekawość, jaki będzie rezultat wyborów z małego przemysłu. Szkoła handlowa przez Izbę utworzona bardzo pomyślnie się rozwija.

Sprawy krajowe.

Podczas ostatniej sesji sejmowej podniesiona została kwestja używania częstokroć języka niemieckiego przez władze skarbowe. A chociaż sprawa ta nie była traktowana w plenum, mówiono jednak o niej obszernie w komisjach. Owoż zapisać tu winniśmy z uznaniem, że wyższa władza przestrzega bacznie przepisów w tej mierze i właśnie mamy przed sobą odpis odpowiedniego rozporządzenia prezydjalnego, podpisanego przez p. br. Jorkasza, a wystosowanego do wszystkich c. k. powiatowych dyrekcyj skarbu. Rozporządzenie to opiewa:

„Spostrzeżono kilkakrotnie, że ogłoszenia c. k. krajowej Dyrekcji Skarbu i c. k. powiatowych Dyrekcyj skarbowych wbrew postanowieniom rozporządzenia ministerjalnego z d. 5. czerwca 1869, ogłoszonego w dzienniku ustaw i rozporządzenia krajowego d. 22. czerwca 1869, ogłoszonego w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych dnia 22. czerwca 1869 Nr. 24, sporządzone bywają wyłącznie w języku niemieckim, z którego powodu do Prezydjum ck. krajowej Dyrekcji skarbu dochodzą częstokroć słuszne zażalenia i narzekania tak prywatnych stron jako też i autonomicznych władz krajowych, a nawet w ostatnich czasach rozbieraną była z tego samego powodu kwestja języka urzędowego w Galicji w szpaltach dzienników krajowych.

Podobne postępowanie nie da się w żaden sposób usprawiedliwić w obec wyraźnych postanowień wyżej powołanego rozporządzenia ministerjalnego i pochodzi chyba tylko z nieuwagi urzędnika, któremu poruczono załatwienie odnośnej sprawy lub z chęci uchylenia się od pracy, jakiejby wymagało zapisanie ogłoszenia w języku krajowym lub przetłumaczenie gotowego ogłoszenia niemieckiego na język krajowy. Z powodu tych niemiłych spostrzeżeń widzi się Prezydjum c. k. krajowej Dyrekcji skarbu zniewolonem przypomnieć c. k. krajowej Dyrekcji skarbu, tudzież wszystkim c. k. powiatowym Dyrekcjom skarbowym odnośnie do zarządzenia prezydjalnego z d. 7. lipca 1869 l. 1737pr., aby na przyszłość do powyżej powołanych postanowień o języku urzędowym tak w służbie wewnętrznej, jakoteż w znoszeniu się z innemi władzami, jak najściślej się zastosowywały, nadmieniając przytem, że Prezydjum pociągnie z całą surowością do odpowiedzialności tych funkcjonarjuszów, na których ciężyć będzie wina nieprzestrzegania przepisów o języku urzędowym.“

MAŁY FELJETON.

Rezeda.

Heine powiedział: „Woń — to uczucia kwiatów. Serce ludzkie swobodniejszem jest pod pokrywą nocy; tak samo też zdają się i wstydliwe kwiaty oczekiwać zmroku, aby całkowicie oddać się uczuciom i wylewać je w czarownej woni“.

Owoż jeżeli który kwiat, to rezeda najbardziej jest uczuciowa i najdobitniejszy daje swym uczuciom wyraz. Nieszczęśliwa to istota, marzycielka, która od pierwszych dni istnienia, aż do zgonu tęskni, pomijana przez oczy szukające wspaniałej róży, pstrych gwoździków i innych tym podobnych dzieci flory.

A jednak pod względem woni wyrówna jej nie wiele kwiatów. Kto przeszedł szkołę życia, utracił już pogodne nadzieje, i na świat spogląda przez ciemne szkła rozwianych marzeń, ten odczuje symboliczne znaczenie zapachu rezedy i przypomni sobie znowu pod jego wpływem fata morganę młodości.

Dziwny to bowiem oddech tej roślinki, dziwny i ciekawy; w tchnieniu rezedy zdaje się tkwić pytanie: „Gdzież twoje sny rojone?“ a serce z bolem spoglądając za niemi, znachodzi je w wygasłych zgliszczach przeszłości.

Brakuje rezedzie zewnętrznej okazałej postaci; nawet kolory kwiatu nie ma w sobie nic szczególnego. Jednakże zasadniczy jego ton lekko-zielony przyciąga nasze oczy i przynosi pewne realne zadowolenie tym oczywiście, którzy piękno widzą także w barwach niekoniecznie jaskrawych

Uważaliśmy za obowiązek w krótkiej tej apologji złożyć słuszny hołd rezedzie, zanim sięgniemy do jej historji.

Ojczyzną tej rośliny jest Egipt i Berber, co niechaj będzie wskazówką dla tych, którzy ją uprawiają. Lubi ona w lecie gorące słońce, nie znosi zaś zbytniej wilgoci, więc nie zrobi jej nikt wielkiej przyjemności, zbyt często ją podlewając.

Francuzi twierdzą, że rezedę wprowadził do Europy profesor René Des Fontaines, który w latach 1783 do 1985 podróżował po Berberze. Wykazano jednak, iż kiedy wymieniony badacz przyszedł na świat, znano już kwiat ten w Europie (1752).

Botanicy zajmywali się nią dość chętnie, budowa bowiem rezedy nie jest tak prostą, jak ogólnie sądzono. Metamorfozy, którym chętnie poddaje się, przenoszą ją z jednego działu roślin do innego, mianowicie z klasy *Euphorbiaceae* do *Caparideae*. Znaczną częsć kwiatu rezedy stanowią pręciki pyłkowe, często zanikające lub ulegające zmianom; w pierwszym wypadku znika razem z niemi woń. Zapach rezedy tkwi w białych włóknach; im więcej ich zatem pewien gatunek posiada, tem też wonniejszą bywa.

Odmian rezedy liczą na dwadzieścia kilka; Lineusz nazwał ich rodzinę *Resedacae* i zaliczył ją do XI klasy III rzędu.

Kulminacyjnym punktem uprawy i handlu rezedy jest Gandawa i Leodjum, zwłaszcza pod względem zimowej produkcji. Często sądzimy, że w miastach tych mają ogrodnicy osobne gatunki rezedy, tak okazałe ma tam ona kwiaty, tak wspaniały zapach. Mylne to jednak przekonanie; rezeda jest ta sama, tylko jej uprawa inna. Jej piękność zawisła od rodzaju ziemi, od światła, nawet od wazonu. W Gandawie i Leodjum sieją zimową rezedę z końcem lipca. W styczniu zaczyna ona kwitnąć, a w połowie marca dochodzi do kulminacyjnego punktu rozwoju.

Co do ziemi, to powinna być tłusta. Na jałowym gruncie rezeda nigdy nie może się udać. Kto chce, aby rezeda rosła w piramidzie (nieraz do wysokości dwóch metrów sięgającej), niech grunt użyźni krowim nawozem i wapnem. W ogóle można jej nadać rozmaitą postać, jeżeli odpowiednio grunt przysposobimy.

Do Anglji przywieziono rezedę dopiero w r. 1752 i to wprost z Egiptu. Przyjęła ona gościnę między synami Albionu i zaaklimatyzowała się u nich do tego stopnia, że obecnie można ją na angielskich niwach spotykać nawet w stanie dzikim.

Z Anglji przeszła do Belgji i Holandji, a stamtąd rozszerzyła się po całej Europie. Że u nas jest ulubionym kwiatem i spotyka się wszędzie, poczynając od wspaniałych salonów do skromnych izdebek, mówić nie potrzebujemy. Przymioty tej rośliny najlepiej bowiem malują następujące słowa poety:

Dokoła powietrze szerzy
Zapachów twych lubych zdroje,
I tylko one zdradzają
To skromne istnienie twoje.
Choć bez korony, bez złota,
Przemawiasz wdziękiem swym do mnie
Symbolu wiernej przyjaźni,
Co czar swój kryjesz tak skromnie.

KRONIKA.

Pogrzeb ś. p. biskupa Gałeckiego. We czwartek o godzinie 2-ej po południu odbył się w Wiedniu pogrzeb ś. p. Gałeckiego, o którego śmierci donieśliśmy naszym czytelnikom. Liczna rzesza ludzi zgromadziła się w lokalnościach szpitalu braci miłosiernych, chcąc po raz ostatni ujrzeć zwłoki zmarłego.

O godzinie 2-ej przeniesiono trumnę okrytą wieńcami do kaplicy kościoła Braci miłosiernych, gdzie zgromadzeni już byli arcybiskup lwowski Morawski, deputacja kapituły krakowskiej, prowincjał Zakonu braci miłosiernych, teologowie polscy z Wiednia i licznie zgromadzeni wierni z drugiego okręgu miejskiego. Z pojawieniem się konduktu w kaplicy, odśpiewał chór „Dies irae“, poczem zaintonował celebrujący ksiądz arcybiskup Morawski „Miserere.“ Poświęconą następnie trumnę złożono na karawan i odprowadzono zwłoki biskupa krakowskiego na Centralfriedhof, gdzie je złożono w przygotowanym od dawna grobowcu na wieczny odpoczynek.

Dodatek literacki do dzisiejszego 61 numeru *Przeglądu* zawiera: „O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych“, przez p. Antoniego Wrotnowskiego (dokończenie), „Prorocze sny“; „Masaż“ i „Przepowiadanie mrozów“.

Od wielu naszych prenumeratorów otrzymaliśmy listy z żądaniem, aby Dodatek literacki drukować w formacie książkowym, a to dla tego, aby go później prenumerator mógł snadno oprawić. Czyniąc zadość temu życzeniu, postanowiliśmy poczynając od następnego numeru wydawać Dodatek literacki w formie dużego *in-quarto*. Nadto wprowadzamy jeszcze inną zmianę. Oprócz artykułów naukowych, literackich, agronomicznych etc., drukować w nim będziemy powieści. Tym sposobem po roku utworzy się z tego Dodatku spory tom, bogaty w prace zarówno poważne — jak i belletrystyczne.

„Kapitan Fracasse“ powieść, której druk rozpoczynamy w dzisiejszym feljetonie, jest powszechnie uważana za jedno z arcydzieł literatury francuskiej, za jedną z pereł jej najświetniejszej epoki. Tłómaczenia, które nastręczało niepospolite trudności, dokonał jeden z najlepszych naszych stylistów, p. Władysław Bogusławski. Jego nazwisko, znane zaszczytnie w całej Polsce, daje więc naszym czytelnikom zupełną rękojmię wykwintności języka i artystycznej formy.

Konfiskata. Wczorajszy numer *Przeglądu* został skonfiskowany przez c. k. Prokuratorją państwa, za sprawozdanie z posiedzenia Rady miejskiej.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ urządza i w tę niedzielę koncert, z którego dochód przeznaczony na cel wykończenia wewnętrznego sali gimnastycznej w nowym gmachu. Cel jako też prawdziwie artystycznie wykonane utwory muzyki wojskowej pod osobistem kierownictwem p. Falla, ściągną prawdopodobnie i tym razem licznych słuchaczy, zwłaszcza, że program wykonać się mających utworów jest nowy. Zarząd Towarzystwa apeluje do ofiarności piękniejszej połowy naszego społeczeństwa i prosi ją o zajęcie się szczere opinią Towarzystwa, a liczy na to tem pewniej, że panie słyną od dawna z ofiarności dla wszystkiego, co wzniosłe i pożyteczne.

Epilog w sprawie Brysz contra Zarząd szpitalu. Onedaj odbyła się przy zamkniętych drzwiach w sądzie karnym Sek. III. rozprawa p. Brysza przeciw pp. Głowackiemu i Rożańskiemu. Pan oskarżyciel stawił się w sali we fraku i białym krawacie w towarzystwie kodeksów karnych i towarzysza, który mu od czasu do czasu podawał szklankę wody sodowej. Byli tacy, którzy myśleli, że syfon ten będzie talizmanem, który zapewni oskarżycielowi powodzenie. W takim razie talizman zawiódł najkompletniej. Sąd nie tylko uwolnił podsądnych, lecz skazał nadto p. Brysza na grzywnę 30 złr. za przewinienie, którego się dopuścił przez rozlepianie plakatów bez pozwolenia władz policyjnych.

Protokół sądu konkursowego został dzisiaj rano oddany przez Prezydenta miasta Krakowa dra Szlachtowskiego, do użytku dzienników i publiczności. Podajemy go powyżej w całości, jako rzecz w wysokim stopniu interesującą całą naszą inteligentną publiczność.

C. k. uprz. kolej galic. Karola Ludwika zaprowadziła nową taryfę w ruchu wspólnym pomiędzy stacjami linji głównej, a lokalną koleją Jarosławsko-Sokalską. Taryfa nowa wchodzi w życie z dniem 20 marca b. r., z którym to dniem zostaje równocześnie zniesioną taryfa dotychczas obowiązująca.

Popis uczennic p. Marka i uczniów szkoły muzycznej, rozpocznie się w poniedziałek dnia 16 b. m. w sali kasyna miejskiego. Początek o godz. 6 wieczorem.

Komiczny wypadek na scenie. Onegdaj dawano w teatrze wiedeńskim przeróbkę z powieści Jokaja „Człowiek złoty.“ Słynny aktor wiedeński Gerardi grał rolę Krystjana, który za swoje liczne zbrodnie ginie tragiczną śmiercią załamując się na zamarzniętem jeziorze błonickiem. Girardi wywoływał zawsze znaczny efekt, tonąc na scenie w wodach jeziora. Kiedy wszakże podczas ostatniego przedstawienia stanął na miejscu, na którem scena — przedstawiająca jezioro miała się załamać — maszynerja niedopisała i wszelkie usiłowania Girardiego przebicia powłoki lodowej pozostały bez skutku. W końcu postanowił Girardi umrzeć za kulisami, co wywołało ogólną wesołość u publiczności, której nie obcą jest scena ta we właściwej formie.

Teatr. Jutro w niedzielę 15. b. m. po południu o godz. ½ do 4. „Boccacio“ opera komiczna w 3. a. Souppego, wieczorem o godz. 7. „Kean“ komedja w 5. a. Al. Dumasa. W poniedziałek 16. bm. Na dochód Władysława Wojdałowicza po raz pierwszy: „Wieczór trzech króli“ komedja w 5. a. Szekspira. We wtorek 17. bm. „Konrad Wallenrod“ opera w 4. a. Wł. Żeleńskiego. We środę 18. bm. po raz drugi „Wieczór trzech króli“ kom. w 5. a. Szekspira. We czwartek 19. bm. „Konrad Wallenrod“ opera w 4. a. Wł. Żeleńskiego. W piątek 20. bm. Na dochód Felicji Stachowiczówny „Lilla Weneda“ tragedja w 5. a. Juljusza Słowackiego.

Nowy sport w Warszawie. Jedno z pism warszawskich donosi, że niedawno osiedlił się w syrenim grodzie pewien Anglik, który udziela warszawianom lekcji w sztuce boksowania. Adeptów tej sztuki ma być spora liczba. „Są gusta i guściki.“

Z pogranicza. W Szarpancach, wiosce leżącej na granicy austrjacko-rosyjskiej, w powiecie sokalskim, wydarzył się następujący wypadek. Do karczmy zwanej „Leśniczówką“, przybyli d. 6 b. m. o godz. 3 w nocy dwaj żołnierze pograniczni rosyjscy, i zażądali od szynkarza Jana Kołodzieja dwóch kwart wódki, co też otrzymali. A ponieważ Kołodziejowi powiła żona na kilka godzin przedtem syna, przeto uradowany ojciec dał swoim gościom po kieliszku wódki gratis. Zasmakowawszy w niej, pociągnęli obydwaj żołnierze kilka potężnych haustów z kupionej wódki, poczem jeden z nich Iwan Udałów wyjął nabój z kartusza, nabił nim karabin i strzelił do szynkarza. Kula przeszła obok Kołodzieja i utkwiła w ścianie nad głową przerażonej położnicy. Podczas wystrzału zgasła lampa, a gospodarz korzystając z ciemności, wydarł żołnierzowi karabin i pobiegł do sąsiedniego folwarku, a otrzymawszy pomoc w ludziach, rozbroił obydwóch żołnierzy i oddał ich starostwu w Sokalu, jako obwinionych o zbrodnię zamierzonego zabójstwa.

ROZMAITOŚCI.

— **Bibljografja.** Numer 75. *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: „Sztuka i rzemiosło“, fragment ze studjów artystycznych niewydanych, przez J. I. Kraszewskiego (dokończenie). — „Szach i mat“, komedja w czterech aktach, przez Józefa Blizińskiego (ciąg dalszy). — „Karol Kurpiński“ (z portretem), przez Jana Kleczyńskiego. — „Konrad Wallenrod“, przez Władysława Górskiego. — „Pani Arklowa w roli Aldony“ (portret). — „Ton moderator“, przez J. K. — Kronika — Feljeton: „Friebe“, komedja w pięciu aktach, przez Kazimierza Zalewskiego. — „Scherzo“, nowella, przez W. Z. Kościałkowską (ciąg dalszy). — Dodatek nut: 1) „Rybacy na Wiśle“, duet na dwa głosy, utworu Stanisława Niedzielskiego. 2) „Petite Berceuse“ na fortepjan, przez M. Sokołowskiego.

Piszą nam z Paryża: Czerwone krawaty nie wyrugowały jeszcze w zupełności białych; przynajmniej nic o czerwonych krawatach wiedzieć nie chcą sfery oficjalne. Przekonali się o tem w niebardzo przyjemny sposób eleganci paryscy podczas drugiego balu danego przez prezydenta Grévy'ego. Pełniący bowiem rolę cerbera portjerowie, nie wpuścili ich dla tego tylko do pałacu elizyjskiego, iż zjawili się w krzyczących czerwonych krawatach. O balu samym donosi nasz korespondent, iż był bardzo ożywionym. Natłok był niesłychany i staczano formalnie walki, chcąc się do bufetu dostać. Na ten temat naszkicował pewien karykaturzysta obrazek, przedstawiający ubraną elegancko w strój balowy damę i mężczyznę w znoszonych i straszliwie zużytych i pomiętych sukniach. Kiedy oburzona dama zapytała towarzysza, czy w tym kostjumie powiedzie ją na bal recepcyjny, odpowiedział ze spokojem, że jest to strój z ostatniego balu w pałacu elizyjskim a nie ubrał nowego, gdyż przy ataku na bufet przybrałby i ten smutną postać pierwszego.

Część ekonomiczna.

Syrop i cukier z kukurudzy. Podług doniesień z Ameryki miało się udać tamtejszym producentom uzyskać z kukurudzy bardzo tanią drogą cukier gronowy w formie syropu. Fabrykacja skrobi kukurudzianej musiała w wielu fabrykach ustąpić wyrobowi syropu kukurudzianego, jako korzystniejszemu; atoli sposób wyrobu stanowi bardzo ścisłą tajemnicę.

Z jednego buszla (36 litrów) kukurudzy można zdaniem amerykańskich fabrykantów wyrobić do 3 galonów (13·5 litra) syropu. — Produkt ten ma bardzo przyjemną barwę, wysoką zawartość cukru i jest o wiele płynniejszy niż inne rodzaje syropu. Znajduje on zastosowanie w wielkich masach w rafinerjach cukru i fabrykach spirytusu, które płacą za niego o wiele drożej niż za syrop burakowy, dalej w fabrykach konfitur itd. Prócz tego służy on do fałszowania miodu (do którego co do barwy bardzo się zbliża) w ten sposób, że się go miesza z miodem po równej ilości. Mieszanina ta uchodzi w handlu za czysty miód i przychodzi także jako bardzo ważny artykuł wywozu do Europy, gdzie z powodu niskich cen znajduje bardzo chętny pokup. Używa się go także do zaprawiania wina zamiast cukru, jak niemniej do fabrykacji spirytusu.

W r. 1878. jedna tylko fabryka przerobiła w tym celu 1,800.000 hl kukurudzy, a dziś istnieją liczne fabryki w Ameryce północnej, urządzone na wielkie rozmiary, które na fabrykacji tego produktu bardzo świetne robią interesa, a sprzedają go za syrup cukrowy.

Apetyt ptaków. Znaną jest powszechnie żarłoczność ptaków. Kos np. zjada na raz wielkiego ślimaka; człowiek, jedząc w tym samym stosunku, musiałby spożyć na obiad ćwierć wołu. Sikory są również bardzo żarłoczne; obliczono, że to ptászę, aby się utrzymać w normalnej wadze, potrzebuje dziennie żywności zwierzęcej tyle, ile dałaby dżdżownica 14 stóp długa. Jeżeli weźmiemy człowieka normalnej wagi i porównamy jego masę z masą sikory, to możemy obliczyć. ileby on żywności potrzebował na dobę, gdyby jadł w tym samym stosunku co ten ptak. — Przypuściwszy, że kiełbasa mająca dziewięć cali obwodu przedstawia dżdżownicę, musiałby człowiek zjeść na dobę dwadzieścia cztery stopy takiej kiełbasy.

Ten objaw żarłoczności u tak małych stworzeń jest wielce ciekawy, lecz zarazem bardzo ważny dla gospodarstwa natury; w ten bowiem sposób małe te ptaszęta, zjadając miljony szkodliwych owadów, chronią zarazem owoc ludzkiej pracy od niechybnego zniszczenia.

Nieprzemakalna odzież. Myśliwi kompanji zatoki Hudsońskiej (Hudsonbay-Compagny) używają następującego sposobu, aby suknie swe zrobić nieprzemakalnemi. 125 gramów cukru ołowiowego (octa ołowiu) i tyleż ałunu mieszają w gorącej wodzie dopóty, dopóki się całkwicie nie rozpuści. Następnie wlewają tę mięszaninę do cebra napełnionego letnią wydą. Do tego płynu wkładają suknie na 24 godzin a następnie suszą je, nie wykręcając poprzednio. — Inny sposób jest następujący: Gotuje się 17 gramów pęcherza wyza (Hausenblase) w miękkiej wodzie dopóty, dopóki się całkowicie nie rozpuści; prócz tego rozpusza się osobno 35 gramów ałunu w litrze wody i 10 gramów białego mydła w pół litrze wody. Każdy z tych trzech płynów przecedza się przez grube sukno i następnie mięsza się razem. Przed użyciem rozgrzewa się tę mięszanine i potem naciera się nią z pomocą szczotki odzież, która ma być nieprzemakalna; najlepiej jest powtórzyć tę manipulację 2 razy. Obie te metody są bardzo dobre, albowiem odzież spreparowana tak nie przepuszcza wody, a nie tamuje mimo to cyrkulacji powietrza.

Buty lub trzewiki można zrobić nieprzemakalnemi nacierając je parafiną rozpuszczona w benzynie, tak aby tworzyła gęstą masę, ogrzawszy nieco poprzednio skórę. Prócz tego dobrze jest podeszwy i szwy natrzeć dobrze woskiem.

Nieszkodliwość sowy. W ciemnym kącie gołębnika w Deutsch-Mostershausen znajdowało się gniazdo sowy, w którem siedziała samica na jajach. Samiec wylatywał co chwila, aby donosić żywności swej połowicy, a gołębie, które mimo wiedzy i woli takiego pozyskały mieszkańca, nie okazywały najmniejszej przed nim obawy. Z codziennych spostrzeżeń miejscowego nauczyciela okazało się, że pokarm, jakiego dostarczał samiec swej połowicy, składał się z myszy, szczurów i kretów, nigdy zaś nie przynosił on ptaków. Na tamtejszej dzwonnicy obok mnóstwa gniazd wróbli, jaskółek i innego drobnego ptactwa znaleziono także gniazdo sowy, ale sąsiedztwo to nie mąciło spokoju drobnego skrzydlatego towarzystwa. — Zdaje się więc, że sowa dla ptaków nie jest wcale szkodliwą, jak to wielu utrzymuje.

Cło od francuskich i niemieckich artykułów przemysłu. W odpowiedzi na podwyższenie ceł w Niemczech i Francji miała austro-węgierska konferencja cłowa przedewszystkiem podwyższenie ceł zbożowych na oku. Atoli przy tej sposobności postanowiono podwyższyć także cło od owych fabrykatów, które się z Francji i Niemiec przywozi do nas w większej ilości. Fabrykaty francuskie do tej grupy należące są przeważnie artykułami zbytku, których import ze stanowiska ogólno-gospodarczego nie ma głębszego znaczenia.

Inaczej się ma rzecz z artykułami niemieckiemi. Są one bowiem przedmiotami konsumcji powszechnej, a ich podrożenie na naszym targu dotyka kół bardzo obszernych. Za to przeróżne tkaniny, towary skórzane, szklane, drewniane i drobiazgowe, towary, których fabrykacja w naszej monarchji jest bardzo wysoko rozwinięta. Już zmiana taryfy cłowej z 1. czerwca 1882. udzieliła tym artykułom bardzo znacznej ochrony, a pomyślne jej skutki objawiły się zaraz w roku następnym tem, że przy zmniejszonym dowozie wzrósł bardzo znacznie wywóz za granicę. Na poparcie powyższego twierdzenia przytaczamy tu kilka cyfr dla wykazania różnic, jakie zachodzą w tych grupach towarów w ruchu przez granicę niemiecką.

Różnica r. 1883. wobec r. 1882. w tysiącach zł.	Import	Eksport
Towary bawełniane, wełniane i lniane	— 4.290	+ 0.139
Skóra i wyroby skórzane	— 4.965	+ 0.084
Szkło i towary szklane	+ 0.064	+ 0.955
Towary z drzewa	— 0.734	+ 0.151
Towary drobiazgowe i zegary	— 1.254	— 1.114

Z szeregu towarów spożywczych wyżej ocloną ma być przedewszystkiem mąka i wyroby mączne. I tu okazuje się taki sam stosunek, jak w grupach wyżej wymienionych towarów, albowiem w r. 1883. zmniejszył się dowóz z Niemiec do Austro-Węgier o 1·5 milj. zł., a wywóz zwiększył się o 1·2 milj. Zjawisko to zmniejszania się importu towarów niemieckich do Austrji, a zwiększania się wywozu fabrykatów austrjeckich przez granicę niemiecką jest zresztą ogólne. Wartość przywozu niemieckiego w r. 1883. zmniejszyła się w porównaniu z r. 1882. o 15 miljonow: wartość austro-węgierskiego wywozu zwiększyła się o 2 miljony. Nowe podwyższenie ceł wywoła prawdopodobnie dalsze zmiany w tym samym kierunku i doprowadzi do dalszych retorsji ze strony Niemiec. — Nie ulega wątpliwości, że już i teraz zwiększony wywóz przy zmniejszonym dowozie odbywa się kosztem domowego targu. Owoż leży to w interesie austrjackiego przemysłu, aby targ niemiecki dla austrjackich wyrobów pozostał i nadal dostępnym. Wartość dowozu fabrykatów przez granicę niemiecką wynosi wprawdzie 242 miljony zł., atoli wywóz austrjacki tą drogą reprezentuje także pokaźną cyfrę 200 miljonów.

Wiedeń 12. marca.

(*Di*) Wszystkie uspakajające argumenta w sprawie angielsko-rosyjskiej poszły napowrót w zapomnienie, w Londynie słychać nawet dość groźny szczęk broni, a na giełdach panuje strach i trwoga. Zniżka wczorajszego wieczora spowodowana była wyłącznie wiadomościami o mdłej tendencji na giełdach zachodnich, bo nawet wiadomości większego politycznego znaczenia nie nadeszły. Także dzisiejszy dzień nie przyniósł nic nowego, jak tylko doniesienia dziennikarskie i kombinacje. Tu należy przedewszystkiem doniesienie *Times'a* o ugodzie zawartej między hr. Herbertem Bismarkiem a lordem Granville'm, dalej depesza *Standarda*, że gabinet angielski wziął ważne depesze rządu rosyjskiego pod bliższą rozwagę. Z tego też powodu trwała reakcja zdaje się być raczej skutkiem świadomości giełdy, iż w razie wypadków poważniejszej natury mogłoby powstać dla niej wielkie niebezpieczeństwo. Dotyczy to szczególnie Berlinu, gdzie ostatniemi dniami tak wielkie poniesiono ofiary, ażeby utrzymać pozycją, a szczególnie wiele stracono przy sprzedaży papierów rosyjskich na rachunek londyński.

Także dzisiaj nadeszły wcale nie pocieszające wiadomości z Berlina, bo znowu donoszące o dalszej reakcji w papierach rosyjskich i akcjach towarzystwa dyskonto-komandytowego za czem też poszedł spadek węgierskiej renty złotej o pół procent. Fakt, ten stał się dla spekulacji tutejszej bodźcem do większego zakupna i w tym też kierunku dokonano znaczniejszych transakcyj.

Akcje kredytowe, austrjacka i węgierska, pozostały i dzisiaj w tyle, tak samo miała się rzecz z länderbankami i bodenkredytami. Natomiast poszły nieco w górę nordbahny, lloydy, akcje towarzystwa żeglugi parowej, podczas gdy inne papiery targu transportowego stały znaczniej słabiej.

Ogólna mdłość dotknęła także rent, z których obie renty złote i węgierska papierowa straciły po ⅓ procent. Waluty zakupowano obficiej niż zwykle co też na kurs ich wpłynęło bardzo pomyślnie.

Na targu zbożowym tendencja nadzwyczaj silna.

Notowano: Pszenica wios. złr. 8.54—8.56. żyto wios. 7.16—7.18, owies wios. 7.52—7.54, kukurudza majowa 6.22—6.24, pszenica jesienna 8.90 do 8.92, słonina 44.— do 45.— 100 kilo. Cukier 33. — do 33,50 za 100 kilo.

Dowóz na targ dzisiejszy wyniósł 3838 cieląt, 3351 świń, 454 owiec i 2347 jagniąt. Płacono: cielęta 36—46 ct. prima 48—50 ct., prosięta 32 do 37 ct., świnie 44—48 ct., warchlkki prima 50 ct., owce 46—52 ct. za kilogram i jagnięta para po 4 do 12 złr.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 14. marca. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby posłów przyjęto wiele rozdziałów budżetu ministerstwa finansów. Rozmaici mowcy zastanawiali się nad surowością egzekucji podatkowej i przemawiali za zmianami w dziedzinie podatków bezpośrednich.

Ateny 14. marca. Zarządzono tu rozległe przygotowanie, celem godnego przyjęcia Najdost. Cesarzewiczowstwa austrjackich. W Pireju powitają Ich król i królowa, w królewskim pałacu ministrowie i ciało dyplomatyczne. W niedzielę wieczór dany będzie obiad familijny, w poniedziałek wieczór — obiad galowy. W poniedziałek zajmą się Najd. Cesarzewiczowstwo oglądaniem zabytków starożytności i urządzą wycieczkę kolejową do Eleusis i Megardei. We wtorek obiadować będą na pokładzie jachtu „Miramare.“ We wtorek wieczorem nastąpi odjazd do Korfu, gdzie arcks. Stefanja zatrzyma się i czekać będzie na dostojnego małżonka, który zamierza dzień ten poświęcić myśliwskiej wycieczce na wybrzeża Epirockie.

Konstantynopol 14. marca. Porta przyjęła propozycje Francji w sprawie kanału suezkiego. Jako reprezentanta Turcji w komisji mającej się tą sprawą zająć, wskazują Essada baszę.

Paryż 14. marca. Brière donosi telegraficznie z Hanoi: Chińczycy, ujrzawszy swe komunikacje zagrożone skutkiem francuskich pozycyj pod Langson, uszli z Tatki i cofnęli linję przez siebie zajętą po Honkong.

Londyn 14. marca. Wedle doniesień biura Reutera ma podpisanie układu w sprawie finansów egipskich przyjść do skutku w Londynie w przyszły poniedziałek.

Londyn 14. marca. Zgromadzenie parnelistycznych członków Izby gmin uchwaliło rezolucję, która oznajmiając bez opportunizmu odwiedziny księcia Wallii w Irlandji, poleca zastępcom Irlandji, aby bez obrazy przyzwoitości wstrzymali się od owacyj podczas przyjęcia.

Londyn 13. marca. (Posiedzenie Izby gmin). Gladstone oświadcza, iż w sprawie unormowania granic Afganistanu toczą się chwilowo rokowania z Rosją. Co do rozpuszczenia, względnie wycofania wojsk rosyjskich stanęła sprawa na tym punkcie, iż żadna ze stron spór wiodących nie ma naprzód dążyć. Ugoda ta nie jest formalną instrukcją: nie oznaczono nawet specyficznie na jak długo ma być ważna. Rząd poczytywał sobie za obowiązek utrzymać przy Afganistanie całą przestrzeń do tego kraju należącą.

Londyn 14. marca. *Times* upatruje we wczorajszej mowie Bismarka, mianej w parlamencie, oznakę, iż ostatnie nieporozumienie między Niemcami i Anglją uważane jest zarówno w Berlinie, jak Londynie za sprawę zupełnie załagodzoną. W połączeniu z wyjaśnieniami Gladstone'a mowa ta zatrze wszelkie ślady pożałowania godnych niesnasek.

Londyn 14. marca. Biuro Reutera donosi: Na angielski parowiec „Glénroy“ przez francuskie krzyżowce schwycony, nałożono kontrabandę wojenną za przewóz ołowiu, który na nim znaleziono.

Londyn 14. marca. Wojenny departament wydał rozkaz, ażeby arsenały bombajskie miały w pogotowiu wszelkiego rodzaju amunicję. Dalej ma nastąpić przygotowanie do mobilizacji dwóch korpusów armji, z których każdy liczy 28.000 piechoty, 8000 kawalerji i 90 armat. Admiralicja zarządza gotowość floty transportowej.

Kair 14. marca. Wedle doniesień Ajencji Havas'a nakazano wielu oficerom, należącym do garnizonów w Kairze i Suakimie, być w pogotowiu na ewentualność wyruszenia do Indji.

Londyn 14. marca. Posiedzenie Izby gmin. Gladstone oświadcza, że za pomocą korespondencji dyplomatycznej doprowadzono do tego, iż ani Rosjanie ani Afgańczycy narazie nie posuną się naprzód.

Londyn 14. marca. Posiedzenie Izby gmin. Fitzmaurice zainterpelowany odpowiada, że konferencje Granvile'a z hr. Herbertem Bismarkiem miały charakter poufny. Rezultaty porozumienia zostaną w zwykły sposób skreślone i przedłożone parlamentowi. Mocarstwa zgromadzone na konferencji w sprawie Kongo zgodnie przyrzekają dołożyć usilnych starań celem zapewnienia korzystnych warunków przewozu tranzytowego.

Handel angielski jest należycie ubezpieczony przychylną klauzulą w układzie z Zanzibarem z roku 1839.

Paryż 14. marca. Agencja Havas'a donosi z Szangaju: Fort Siaskung zburzony. Courbet przygotowuje atak na Mayo-Yao.

Rzym 14. marca. Agencja Stefaniego donosi z Massawy: Król Abisynji nakazał uwięzić zdradzieckiego przewodnika danego Bianchiemu. Misja włoska wyruszyła z Ferrari do Abisynji 13 marca.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Karwin 14. marca. W szachcie „Johann“ zdarzyło się nowe nieszczęście. Trzej robotnicy zatrudnieni odgrzebywaniem gruzów zostali zasypani urwiskami skał. Jeden został zabity na miejscu, dwóch zaś odniosło bardzo ciężkie uszkodzenia.

Wiedeń 14. marca. W obec ścisłej tajemnicy, w jakiej się odbywają obrady komisji dla sprawy Kamińskiego, są wszystkie pogłoski o uchwałach tej komisji czczym wymysłem.

Wczoraj zmarli tutaj hrabina Lanckorońska z domu Stadion i Kazimierz Zaklika, szambelan i właściciel dóbr.

Wiedeń 14. marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Adjunkt sądowy w Krakowie dr. Władysław Polityński mianowany został sekretarzem Rady krakowskiego wyższego sądu krajowego, a auskultant Hugo Henoch adjunktem sądowym w Nisku.

Wiedeń 14. marca. Arcyksiężna Izabella objęła protektorat nad niemieckim zakładem wychowawczym „córek miłości Bożej“ (Toechter der goetlichen Liebe), który ma być założony w zamku lipnickim pod Białą w Galicji.

Wiedeń 14. marca. Minister Conrad dał zupełne zadośćuczynienie obrażonemu Greuterowi. Oświadczył bowiem, że go nie zrozumiał i dodał: Najlepiej będzie, jeżeli podług starego łacińskiego przysłowia cofniemy wzajemne obrazy i rozejdziemy się w pokoju. W ten sposób cały wypadek już załatwiony.

Vaterland bardzo uradowany z tego powodu wyraża nadzieję, że sprawa już ukończona.

Fremdenblatt przestrzega w artykule wstępnym przed wszelkiemi wybujałemi fantastyczno-narodowemi programami uroczystości świętego Metodego.

Paryż 14. marca. Do tutejszej gazety giełdowej donoszą z Londynu z całą pewnością, że wczoraj po południu o godzinie 5 dokonano z Rosją ugody względem Afganistanu.

Paryż 14. marca. Pisarzy irlandzkich Avis'a i Lecroy'a, jak niemniej przywódcę republikanów irlandzkich Stephens'a, aresztowano i odstawiono do granicy belgijskiej.

Budna 14. marca. Wiadomości z Prizrendu opiewają bardzo poważnie; władze w Skotarze usiłują przeszkodzić dalszemu ich rozszerzaniu się.

Berlin 14. marca. *Germania* wątpi o prawdziwości ugody z Watykanem co do wyboru księdza Waniurę na stolicę arcybiskupią w Poznaniu.

Belgrad 14. marca. Obiega pogłoska, że Arnauci otoczyli Prizrend i spalili go.

Petersburg 14. marca. W kołach dworskich powtarzają sobie słowa, które wypowiedział cesarz w obec pewnego generała, z którym rozmawiał o kolejach turkiestańskich: „Tylko zatwiardziali marzyciele mogą przypuszczać, że ja będę prowadził wojnę tam, gdzie wynik nie wart jest wyłożonych ofiar. Przyszłość Rosji w Azji jest naznaczona przez Opatrzność, a spełnienie jej jest zapewnione bez użycia gwałtów.“

Petersburg 14. marca. Ziemstwa i Towarzystwa rolnicze wniosły do rządu petycję o podwyższenie cła na chmiel niemiecki i austrjacki o 5 rubli w złocie za pud.

Petersburg 14. marca. Do ministerjum spraw wewnętrznych nadeszły doniesienia z gubernij północno i południowo-zachodnich, że szlachta polska, zwłaszcza drobna, chcąc obejść postanowienia ukazu z 27. grudnia s. s. 1884 r., poczęła się zapisywać na członków gmin włościańskich, albowiem gminom tym bez względu na wyznanie wolno nabywać ziemię i rozparcelowawszy ją, dzielić między swych członków. — Z tego powodu proponuje *Golos Moskwy*, aby wydano komentarz do ukazu z 27. grudnia tej treści, że szlachcie polskiej wolno przechodzić do stanu włościańskiego, nie wolno jednak brać udziału w podziale nabytej przez gminę ziemi.

Konstantynopol 14. marca. Z Armenji nadeszła wiadomość, że w tej jej części, która należy do Rosji, rząd kazał zamknąć wszystkie szkoły ormjańskie, utrzymywane z funduszów kościelnych i prywatnych, ponieważ główny zarząd tych szkół nie zgodził się na wprowadzenie języka rosyjskiego jako wykładowego.

Telegramy zbożowe dnia 13. marca.

Peszt pszenica wiosenna 8.21—23. *Berlin* spirytus 42·80, olej rzepakowy 50·—, *Paryż* mąka 47·80. *Wiedeń* pszen. 8·25—50, spiryt. 27·25—50.

Kurs giełdy wiedenskiej.

Wiedeń, dnia 14. marca 1885
godzina 1 minut 47 po południu.

Alpiny	47.C0	Węg. akcje kr.	310 50
Anglo-austr.	105·50	Unionsbank	76·02
Kolej Kar. Lud.	267·50	Nordbahn	245·5C
Kolej połud.	139.90	Kolej Alföld.	187· –
Kolej państw.	307·—	Kolej lw.-czern.	224·50
Węg. Nordostb.	176.50	Wied. Comunal	125·50
Węg. obl. p. zł.	110·50	Elbetal	178·50
Węg. cis. losy r.	119·25	Bank krajowy	104·40
Renta węg. 4%	99·05	Bankverein	107·50
Ros. rubel pap.	1.28·1/	Losy węgierskie	119·25
Galic. indemn.	102·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	302·40	Anglo-austr.	105·60
Kolej Kar. Lud.	267·25	Kolej połudn.	138.50
Unionsbank	77·60	Napoleondor	8·81—
Rosyjs. bankn.	1·27¼	Usposobienie: silne.	

NADESŁANE.

Ta sama cena jak z fabryki

Ariston ze 6 nutami . . . . . 22 złr.
Ariston poprawny, szkatułka orzechowa bardzo elegancka ze 6 nutami 25 „
Herophon ze 6 nutami . . . . 30 „

zaś nuty pojedynczo po 60 ct.

poleca magazyn

HENRYKA MÜLLERA

ulica Halicka l. 6.

Łaskawe zlecenia z prowincji załatwiam odwrotną pocztą. 462 1—2

Pierwsza Spółka Krawców Lwowskich

we Lwowie, ulica Hetmańska l. 10.

Poleca P. T. Publiczności swój magazyn z gotowemi sukniami męskiemi i dziecinnemi, na porę wiosenną i letnią, któren posiada wielki wybór gotowych sukien z swego własnego jakoteż i obcego wyrobu a to z tego powodu by można utrzymać konkurencję z podobnemi magazynami izraelickiemi, i **by P. T. publiczność mogła nabywać gotowe suknie w handlu chrześciańskim, po cenach jak najniższych, jedynie dlatego że Spółka nie liczy na zyski, tylko by P. T. publiczność mogła się przekonać, że i chrześciańscy krawcy dostarczyć mogą wszelkie gotowe suknie po cenach nader niskich a przytem znacznie lepsze jak inne podobne składy.** Zamówienia przyjmują się i wykonują jak najstaranniej po cenach przystępnych.

Polecając się P. T. publiczności łaskawym względom.

Kreśli się z poważaniem

463 1—? Zarząd.

Taniej jak w bazarach wiedeńskich.

Taniej jak w handlach gotowych sukien.

Ksawery Betlejski

Skład i pracownia sukien męskich.

Lwów ulica Łyczakowska liczba 1.

Wyrabia suknie męzkie

z najlepszych krajowych i zagranicznych materjałów

po nader niskich cenach.

Oraz ręczy za dobrą i gustowną robotę.

Zamówienia na prowincję uskutecznia punktualnie.

Próbki rozsyła na żądanie franco.

Z głębokim szacunkiem

467 1—20 *Ksawery Betlejski.*

Taniej jak po wszystkich tandytach.

Taniej jak po wszystkich tandytach.

SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH





we Lwowie.

plac Bernardyński l. 15

poleca swój

od roku 1854

istniejący

SKŁAD MEBLI

obficie zaopatrzony

w wielki wybór mebli w garniturach do salonu

z drzewa dębowego, czarnego i orzechowego,

kompletne urządzenie pokoi jadalnych i sypialnych, oraz

LUSTRA

w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych.

Utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne.

Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, przyjmuje *po cenach najprzystępniejszych*, ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie

467 1—6

Obwieszczenie!

Magistrat miasta Jasła ogłasza niniejszem ofertowe traktowanie w celu wypuszczenia w przedsiębiorstwo budowy gmachu na umieszczenie Sądu obwodowego, Prokuratorji państwa, m. deleg. sądu powiatowego, tudzież aresztów i magazynów.

Termin do wniesienia ofert wyznaczony zostaje do 15go Kwietnia r. b. 12sta godzina w południe.

Cena fiskalna kosztorysowa wynosi 238.000 złr. od której 5% wadjum złożyć należy.

O czem się P. T. Przedsiębiorców z tem uwiadamia, że plany i wymiary budowlane, jako też warunki budowy dotyczące, u podpisanego burmistrza przejrzeć i blankietów na kosztorysy dostać można.

Jasło dnia 7 Marca 1885.

459 3—3 Burmistrz: **Koralewski.**

Bolesław Mikuliński

krawiec męzki

we Lwowie przy placu Halickim l. 12.

Poleca Szanownej Publiczności swój skład i pracownię sukien męzkich, które są na każdą porę roku obficie zaopatrzone w najgustowniejsze materje z pierwszorzędnych fabryk. Wykonuje wszelkie suknie męzkie jak najstaranniej według najnowszej mody w jak najkrótszym czasie, po cenach umiarkowanych. 464 1—?

Nakładem KSIĘGARNI KATOLICKIEJ Dra Władysława Milkowskiego

w Krakowie

wyszło świeże wydanie szóste dzieła p. n.

ROK CHRYSTUSOWY

czyli

Rozmyślania na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa

przez

O. M. Awancina.

Z łacińskiego przerobił i do użytku wszystkich zastósował

O. Aleksander Jełowicki,

ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

Wydanie to *w formacie zgrabnym* 16° *na pięknym papierze* kosztuje tylko 1 zł. i 50 cnt. (gdy dotychczasowe berlińskie 3 zł. austr. kosztowało), a w *oprawie* z płótna ang., brzegi pąsowe, z futerałem, tylko 2 zl. austr. 456 4—6

Kalosze z fabryk francuskich, rosyjskich i wiedeńskich.

Kalosze mezkie od 4 zł. do 5·50.

Buty wysokie po 8 zł.

Męzkie nizkie od 2·60 do 3·50 zł.

Damskie od 2·50 do 3·50

Damskie Sandałki po 2 zł. 460 2—3

Dziecinne wysokie od 2 do 2·50.

Parasole jedwabne Automat. Sztuka od 5 do 12 zł.

„ wełniane zwykłe i Automat. Sztuka 1·50 do 5 zł.

Poleca najtaniej Magazyn

Henryka Müllera.

Łaskawe zlecenia z prowincji załatwiam odwrotną pocztą.

Otwartą została w Krakowie przy ul. Łobzowskiej Nr. 27.

Pierwsza Konces. Fabryka GILZ

ZYGMUNTA BOGUCKIEGO

447 4—? **w KRAKOWIE,**

otwartą została przy ul. Łobzowskiej Nr. 27.

Wyrabia gilzy do papierosów z oryginalnej białej i żółtej francuskiej bibułki po cenach przystępnych.

Przy większych zamówieniach wyrabia się gilzy podług podanych wzorów.

Odsprzedającym odstępuje się znaczny rabat.

Otwartą została w Krakowie przy ul. Łobzowskiej Nr. 27.

Otwartą została w Krakowie przy ul. Łobzowskiej Nr. 27.

Otwartą została w Krakowie przy ul. Łobzowskiej Nr. 27.



WIELKI SKŁAD

Obuwia damskiego

Walentego Baurowicza

Przyjmuje zamówienia i uskutecznia takowe w jak najkrótszym czasie, po cenach najumiarkowańszych, oraz ręczy on za dobry towar i trwałą robotę.

we Lwowie przy ulicy Kopernika l. 4.

466 1—20

MAGASIN

399 36—?

GORSET DE PARIS

plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego

poleca

wiedeńskie i paryskie sznurówki damskie

prawdziwe fiszbinowe,

kirasy, pancerze i gurtowe sznurówki od 1 do 15 złr.

białe, szare, czarne, kremowe, niebieskie, bordeaux, różowe i drap.

Gorsety „Ceinture Stefanie“

najnowsze we wszelkich kolorach i wymiarach 28 ctm. dług. od 4—5 zł.

Obstalunki będą natychmiast wykonywane wedle podanej miary.

Stare sznurówki przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Listy do Przyjaciela

PRZEZ

LUDWIKA MASŁOWSKIEGO

Cena 1 złr.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Przeglądu“. 34—?

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

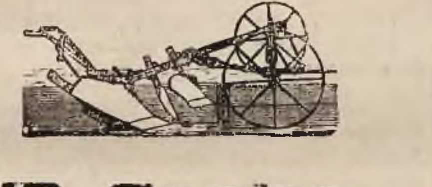
5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 359 2—2

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.



R. Sacka

oryginalne uniwersalne pługi stalowe i zgłębiacze i znane z lekkości **siewniki rzędowe**

polecają:

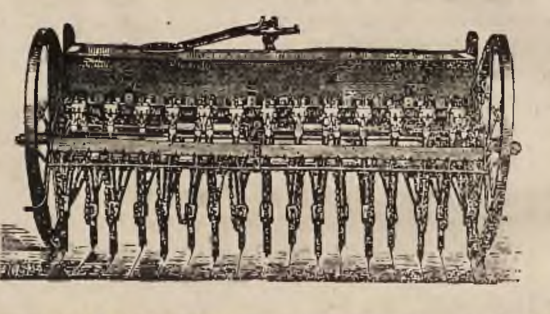
wyłączni zastępcy dla Galicji

Clayton & Shuttleworth

WE LWOWIE ulica Grodecka l 22.

Skład komisowy utrzymują pp. L. & S. Czekoński

w CZORTKOWIE. 437 5—12



Znalazłem w Nr. 73 *Kurjera Lwowskiego*, który wraz ze mną został skazany za przekroczenie § 23 i na wyrok przystał, artykuł, który mnie zmusza, abym nakreślił kika słów. Moja część rozprawy, co się obrazy mego honoru tyczy, rzeczywiście przez sąd oddalona została, ale nie za staraniem obrońcy Dr. Tadeusza Szydłowskiego, jak twierdzi *Kurjer Lwowski*, lecz z innego powodu. Mianowicie przy rozprawie nie było trzech moich świadków, t. j. Dr. Szuszkiewicza Dr. Rotha i żołnierza policyjnego Nr. 104. Nadmienić jeszcze muszę, że bynajmniej nie stchórzyłem przegraniem procesu i jeszcze dziś podam osobną skargę, w której zacytuję świadków, którzy sami zgłaszają się do mnie, a ci świadkowie mówić będą, że p. Dr. T. i lokaj K. byli w błędzie. A *Kurjerowi Lwowskiemu* odpowiadam znanym niemieckim przysłowiem: *„Wer zuletzt lacht, der hat gut gelacht“.*

D. Br.

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

CENY NAFTY

w HANDLU

R. DITMARA

we Lwowie, plac Marjacki i róg ulicy Sobieskiego.

Nafta R. Ditmara (niewątpliwie pewna) litr 840 gr.		32 ct.
„ **salonowa**, nieeksplodująca, zupełnie biała	litr	26 „
„ **gospodarska** „	litr	24 „

Przy odbiorze 15 litr (z wyjąt. nafty R. Ditmara) opust 2 ct. na litrze

„ „ całych beczek mając. w sobie 160 litr. opust większy.

Naczynia na naftę, jako to: beczki, kamionki, blaszanki, flaszki, po cenie kosztu. 4 5 7—?

Wysyłki do wszystkich stacyj kolejowych za gotówkę, lub za zaliczką.

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

Plac Marjacki 9, i róg ulicy Sobieskiego 1.

Z powodu restaurowania kamienicy

dla chwilowej

ZMIANY LOKALU

ogłasza

MAGAZYN W. BYSTRZONOWSKIEGO

WYPRZEDAŻ

wszelkich towarów o 20%, 30% i 40% niżej cen stałych.

462 2—3

Poszukuje się kupna

Dóbr

w przybliżonej wartości **jednego**, a nawet **dwóch** milionów złr. Mają one leżeć przy kolei i być kompletnie urządzone, posiadać wielki zamek i wszystkie zabudowania gospodarcze. Oferty przedkładać pisemnie lub ustnie od (2-3 godziny). Wiedeń I Donnergasse 1. (Róg Kärtnerstrasse), koncelarja adwokacka. 451 3—3

Dom komisowo-handlowy i informacyjny

Wł. Jaworskiego

w Krakowie, ulica Grodzka 30

poleca

dobra w Galicji i Królestwie, dzierżawy majątków, lasy, młyny i t. p., jakoteż poleca rządców, leśniczych, guwernantki, bony; posyła **górali** w większych partjach do kośby do prowincyj zabranych — posyła paszporta do wizy i t. p. czynności załatwia.

443 4—10

Nasiona i flance leśne

przesyła za zaliczką na wszystkie stacje kolei i poczt galicyjskich: **Leśnictwo Zassów pod Czarną**, nasiona sosny 1 zł. 45 ct. świerka 80 ct. za funt.

Roczne flance sosnowe 90 ct., dwuletnie modrzewie i świerki 1 zł. 50 ct., za tysiąc sztuk.

Obstalunki mniejsze posyła się na koszt, przenoszące zaś 10 zł. opłatnie.

439 9—10

Smarowidło

do osi żelaznych.

Oliwę maszynową

dla

LOKOMOBIL,

młocarni ręcznych,

TARTAKÓW,

młynów parowych

i wodnych

i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie, tak hurtownie jakoteż i częściowo, polecają po najtańszych cenach

Hübner i Hanke

we Lwowie,

Rynek l. 38.

Skład fabryczny FARB, LAKIERÓW, POKOSTÓW, CHEMIKALII, KISZEK GUMOWYCH i ARTYKUŁÓW BROWARNICZYCH,

oraz

handel materjałów.

391 39—?

Biuro

Wywiadowcze-Ogłoszeń-Komisowe

i Kantor sług.

W. ALBRECHTA

w Przemyślu ul Franciszkańska l. 167.

Pośredniczy w kupnie, sprzedaży, lub zamianie dóbr ziemskich, folwarków, kamienic, realności, lasów, machin rolniczych itp. jako też w wyszukiwaniu wszelkich dzierżaw i najmnie pomieszkań.

Rekomenduje i dostarcza, officjalistów prywatnych wszystkich kategorji, nauczycieli domowych, guwernantek, bon, panny służące, rzemieślników dworskich, jakichkolwiek bądź robotników i *każdego rodzaju sług obojga płci.*

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism krajowych i zagranicznych, *nastręcza* pożyczki pieniężne na hypotekę i *wyrabia* wiza paszportow.

Biuro podczas 6 letniej egzystencji zawiązawszy jak najszersze stosunki w kraju i zagranicą załatwia wszelkie zlecenia spiesznie i z największą sumiennością. 436 6—6

OGIER

czystej krwi arabskiej

7 letni

jest zwolnej ręki do sprzedania.

Bliższa wiadomość w Jurowcach ostatnia poczta Grabownica. 452 2—2

Poszukuje się wspólnika.

Zamierzając założyć we Lwowie filią **fabryki angielskich lokomobilów, młócarń parowych**, najnowszej konstrukcji i innych maszyn gospodarczo-rolniczych, poszukujemy osoby obznajomionej dokładnie z tamtejszemi stosunkami, któraby zechciała zająć się sprzedażą maszyn i przystąpić do spółki do tego przedsiębiorstwa z kapitałem 10 do 15 tysięcy złr. Oferty uprasza się nadsyłać pod lit. **I. W. 7469 do biura anonsów Rudolfa Moose w Berlinie.** 440 14-?

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.

Dodatek literacki do Nr. 61 „Przeglądu”

O przyspieszeniu skupu praw propinacyjnych.

napisał

Antoni Wrotnowski.

(Dokończenie.)

IX.

Ustawa z r. 1875 przewidując, że obmyślane przez nią wynagrodzenie w gotowiźnie, po latach 26 płatne, okaże się być nierównomiernem z rzeczywistą wartością praw, które znosiła, ustanowiła jednocześnie wynagrodzenie dodatkowe. Jest niem prawo rzeczowe do detalicznej sprzedaży trunków w szynkach uprawnionemi zwanych (§. 4.), — pozbawionych wszakże przywileju wyłączności, i poddanych wszelkim urządzeniom tak policyjnym jak skarbowym, jakie będą obowiązywać kiedykolwiek wszystkie inne szynki, do kogobądź należące.

Przeciwko istnieniu szynków, pozostawianych w posiadaniu właścicieli obszarów dworskich, demokracja idąca nawet najdalej, nie byłaby w możności poważniejszego podnieść zarzutu. Jej bowiem hasłem, niwelować i równać, — znosić przywileje i poddawać wszystkie stosunki pod prawodawstwo ogólne, — nie zaś od używania i korzystania z praw każdemu przysługujących, usuwać i wyłączać tę lub inną warstwę obywateli kraju. Jeżeli zaś każdemu, bez różnicy pochodzenia i wyznania, od dawna wolno posiadać szynk miejski, i ciągnąć z niego korzyść pieniężną; — jeżeli po latach 26 każdemu mieszczaninowi, włościaninowi, żydowi, nie będzie mogło być wzbranianem, nabywanie, posiadanie szynku wiejskiego i ciągnienie z niego korzyści pieniężnej; — na jakiejże podstawie, czy to filozoficznej, czy prawnej, czy politycznej, zostawaliby od takiejże korzyści pieniężnej wyłączani i usuwani, wszyscy bez wyjątku właściciele obszarów dworskich, — obecnie różnego nawet pochodzenia i wyznania, gdyż tylko pewna część tychże właścicieli jest w posiadaniu dyplomów, wykazujących, że ma tytuł zwać się szlachtą. Demokracja, usiłująca w stosunki społeczne wprowadzać nową nierówność, i wytwarzać na dole takież same przywileje, przeciw którym walczyła gdy one istniały na górze, — przestawałaby nosić poważne miano demokracji, i przeistaczałaby się w demagogję, z którą żadnej dyskusji podejmować nie mamy zamiaru, gdyż wszelka dyskusja byłaby bezowocną, nieprowadzącą do żadnego celu.

Nie wątpimy, iż poseł Merunowicz na powyższą zasadę nie zapatruje się inaczej, skoro w ciągu swego pisma, żadnego przeciw niej nie podniósł zarzutu; — zdania zaś, — „że akt wykupna powinien obejmować także wynagrodzenie za ową wieczystą „jednę karczmę“, o której mowa w §. 4. ustawy z r. 1875“, nie opierał bynajmniej na argumentach, usiłujących wykazać szkodliwość, mającą wyniknąć dla interesu ogólnokrajowego z pozostawienia powyższego prawa, — lecz na usprawiedliwienie tego zdania zamieścił wyrazy: „gdyż tylko w takim razie, byłoby istotnie dokonanem oswobodzenie dworu od zawisłości od karczmy“ (str. 14.); — i rozerwaną pieniężna zależność dworu od karczmy“ (str. 13.).

Otwarcie wyznajemy, że nie jesteśmy w możności pojąć ani istotnego znaczenia tych parodoksalnych wyrazów, ani odgadnąć ukrytej w nich myśli. Nie ten, kto posiada szynk wiejski jest przecież od tego szynku zawisłym, — ale przeciwnie, szynk jak każda rzecz martwa jest zawisłym od posiadacza, a każdy proceder jest zawisłym od człowieka, który go prowadzi bądź osobiście i bezpośrednio, bądź pośrednio przez osobę trzecią. Odwracając pojęcie o zawisłości, wytwarzającej się w stosunkach życia cywilnego, doszlibyśmy do wniosków najdziwaczniejszych. Musielibyśmy uznawać np. że rolnik jest zawisłym od wołu, którym orze, od każdej skiby gruntu, z której czerpie dochód. Z parodoksami dyskusja jest przecież niemożliwą, ale i nie potrzebną zarazem.

Chociaż po latach 26 szynki wiejskie będą dwojakiego rodzaju, różnica między niemi będzie przecież polegać jedynie i wyłącznie na tem, do czyjej kieszeni iść będzie korzyść pieniężna, połączona z procederem detalicznej sprzedaży trunków. Że zaś nie można dojrzeć dla jakiego słusznego powodu, kieszeń posiadacza obszaru dworskiego, miałaby z pomiędzy kieszeni wszystkich innych obywateli kraju, być sama jedna od tego procederu i od tej korzyści wyłączaną, — to jest rzeczą widoczną, niewymagającą dowodzenia.

Nie można przeto prawa do posiadania szynków uprawnionych znieść jednym zamachem pióra, lecz prawo to musiałoby od posiadaczy być odkupionem; — czego stosowność, przez posła Merunowicza także uznawana, spowodowała go zapewne, do projektowania mnożnika 12. Kupno to jednak nie mogłoby nastąpić za cenę idealną, na podstawie mnożnika fikcyjnego, ale należałoby znowu wykazać rachunkiem rzeczywistą wartość, jaką za lat 26 przedstawiać może prawo, które dziś stawaćby się miało przedmiotem skupu. Znowu bowiem zaznaczyć przychodzi, że ten skup musiałby nastąpić nieinaczej, jak na rzecz funduszu krajowego i nie mógłby, wedle myśli posła Merunowicza, wytworzyć ani własności niczyjej, ani korzyści samychże szynkarzy.

Podjęta w powyższym kierunku operacja finansowa, miałaby zaś nie małe rozmiary, skoro wedle 8479 orzeczeń komisji krajowej, już prawomocnych, a Wydziałowi krajowemu do dnia 1. lipca 1884 r. zakomunikowanych, już 7649 szynków jest uznanych za uprawnione, mające pozostać na zawsze w posiadaniu właścicieli obszarów dworskich.

Niemożebnaby wszakże na teraz operacji tej podejmować; — nie mógłby bowiem fundusz krajowy płacić dziś ceny skupowej za prawo, którego posiadanie i wykonywanie miałby rozpocząć dopiero za lat 26; — przez ten bowiem okres czasu wyłączność wyszynku, ustawą z r. 1875 zapewniona, musi być zachowaną i pozostawioną, skoro nie ma podobieństwa przyspieszyć wypłaty wynagrodzenia głównego, jak to zostało wykazanem w poprzedzającym rozdziale.

I w istocie, dałaby się pojąć spłata rzeczonego wynagrodzenia nawet przy pozostawieniu nadal obszarom dworskim szynków uprawnionych; — nie możnaby przecież spłacać prawa do posiadania tychże szynków, pozostawiając je na lat 26 w ręku dzisiejszych posiadaczy, dozwalając, iżby oni pobierali przez ten czas dochody i korzystali z 26-letniej wyłączności propinacyjnej.

Lecz gdyby nawet nie istniała powyższa przeszkoda, jeszcze i w tym razie, ocenienie, chociażby tylko na rachunku prawdopodobieństwa oparte, mające wykazać jaką mieć będą wartość za lat 26 szynki wiejskie, uprawnionemi zwane, byłoby absolutnem niepodobieństwem. Nie wszystkie bowiem dane, jakie w tym przedmiocie są koniecznemi, mogłyby być poczytanemi za premissy rachunku; — musiałby on przeto opierać się na hipotezach, nieprzedstawiających tej ścisłości, na jakiej każda projektowana kombinacja finansowa opierać się powinna*).

I w istocie, jakżeby można determinować czy po latach 26, ogólny dochód propinacyjny, w porównaniu z takimże dochodem przez komisję krajową oznaczonym, wzrośnie lub się obniży, i w jakim mianowicie stosunku, — gdy takież porównanie, nawet ze stanem dzisiejszym, ściśle uskutecznić jeszcze się nie da. Jakoż, jest w tej chwili możliwem jedno tylko porównanie ściślejsze w miastach kategorji 2-ej. Dochód propinacyjny w 17 miastach do tej kategorji należących, wzrósł w ciągu lat 10-iu o przeszło 22 %.

Podobnego rachunku porównawczego w miastach kategorji 3-ej nie możnaby już przeprowadzić inaczej, jak za pomocą hipotezy, wskazującej cyfrę dochodu z 21 miast, co do których nie ma jeszcze orzeczeń komisji krajowej, biorąc przeciętną takiegoż dochodu w 216 miastach tejże kategorji, mających już orzeczenia tejże komisji. Rachunek na tej hipotezie oparty, wykazałby wzrost dochodu propinacyjnego w miastach kategorji 3-ej o przeszło 30 %. Przy porównywaniu zaś dochodu z dwu epok w miastach kategorji 1-ej, nawet i taka hipoteza posługiwaćby nie mogła.

Tendencja zwyżkowa ogólnego dochodu propinacyjnego w miastach jest wszakże widoczną; — że zaś daje się zarówno skonstatować w innych krajach, może przeto na podstawie obserwacyj być przyjętą za jeden z pewników ekonomicznych.

Chcąc przeprowadzić takiż rachunek porównawczy co do propinacji wiejskiej, wypadałoby przywoływać na pomoc same hipotezy bardzo dowolne i bardzo zwodnicze. Nie wiemy bowiem ile komisja krajowa wydała rzeczywiście orzeczeń. Poseł Merunowicz podaje ich liczbę 8631 pozycji, nie objaśniając, w jakim ta liczba zostaje stosunku do ogólnej liczby szynków, których znowu wedle jego pisma, ma być 18339.

Wydział krajowy do dnia 1. lipca 1884 roku otrzymał 8719 orzeczeń. Nie wiemy wreszcie, w jaki sposób rezultaty wzmiankowanych orzeczeń rozpadają się pomiędzy szynki w miastach każdej z trzech kategoryj i we wsiach, gdzie ich jest właśnie najwięcej, — ile więc przed 10 laty przynosiły dochodu wszystkie szynki wiejskie, dotychczasowemi orzeczeniami jeszcze nie objęte.

Pomimo braku powyższych i wielu innych danych, potrzebnych do ścisłego obliczenia, nie wahamy się utrzymywać: 1) że ogólny dochód propinacji wiejskiej w ubiegłem trzechleciu był niższym, od takiegoż dochodu, udeterminowanego przez komisję krajową; — 2) że takiż dochód z bieżącego trzechlecia (1883/5.), okaże się znowu niższym od dochodu z trzechlecia ubiegłego; — 3) że takiż dochód ma w ogóle tendencję zniżkową.

Zdanie to, opieramy na oddziaływaniu dróg żelaznych, po r. 1875 w kraju pobudowanych.

Jakoż, powszechnie wiadomo, że upada dochód z szynków wiejskich, istniejących przy gościńcu, którym odbywał się przewóz znacznej liczby produktów i ruch handlowy, ilekroć miejscowości ruch ten zasilające otrzymują nową, tańszą, szybszą i dogodniejszą komunikację w zbudowanej drodze żelaznej. W bezpośredniem a nieuniknionem następstwie otwartego na niej ruchu, ci wszyscy, którzy przedtem idąc lub jadąc owym gościńcem, wstępowali do rzeczonych szynków, szukając posiłku lub chwilowego wypoczynku, a więc przeważna liczba dotychczasowych konsumentów piwa i wódki, już nowy drogą żelazną obierają kierunek. Ów gościniec staje się przeto pustym; szynki zaś tracą wtedy tych konsumentów, którzy właśnie przyczyniali się najwięcej do intratności tych szynków.

W ogólnej bowiem regule, nie miejscowa, ale przejeżdżająca ludność, jest główną podstawą intratności szynków; — te więc przynoszą dochód stosunkowo wyższy, które są położone przy gościńcach licznie uczęszczanych. Istniejące zdala od tychże gościńców, liczące na konsumcją samej ludności miejscowej, są mało intratnemi. Nie będziemy przeczyć, że istnieją wyjątki od powyższej reguły, ale one ją raczej stwierdzają, właśnie dla tego, że są tylko wyjątkami.

Jest zaś reguła ta wytłumaczoną usposobieniem włościan. Nie piją oni wcale lub piją z wielkiem umiarkowaniem, dopóki orzą lub sieją, sprzątają lub wymłacają plony, — jednem słowem, dopóki pracują i nieopuszczają terytorium własnej wioski; — zaczynają zaś nadużywać trunku, z chwilą w której zaczynają próżnować, a zwłaszcza, gdy próżnują po za granicami tego terytorium. Odwieczne przysłowie: *ne rien faire, c'est mal faire*, ma tu najobszerniejsze zastosowanie. Piją więc być może więcej niżby powinni w dnie świąteczne i odpustowe; — niewątpliwie za wiele, obchodząc chrzciny, wesela, lub z okazji pogrzebów; — na te przecież uroczystości przyspasabiają zazwyczaj znaczniejszy zapas trunków, — zakupując je nie *en détail*, nie w szynku miejscowym, gdzie one są droższe, ale w gorzelniach lub składach hurtownych; — w takich więc razach, nie często i nie wiele przyczyniają się do jego intratności. Włościanie piją najwięcej i najczęściej się spijają na jarmarkach i targach, na które uczęszczają za często i bez żadnej potrzeby, tracąc i pieniądze i czas właśnie dla tego, że wtedy najwięcej i najdłużej próżnują.

Odbiegliśmy na chwilę od przedmiotu; — zwracając się do wpływu dróg żelaznych, obniżającego intratność znacznej liczby szynków wiejskich, tych mianowicie, które leżą przy gościńcach, stanowiących przedtem główniejsze linje komunikacyjne, — wpływu, tłumaczącego tendencję zniżkową tej intratności, — i uwydatniwszy tę tendencję, winniśmy zaznaczyć zarazem, że nikt nie byłby w możności przewidzieć, ani dalszego jej postępu, ani w jakiej ona przez lat 26 pójdzie progresji. Ktoż bowiem byłby w możności przewidzieć, ile w ciągu ćwierćstulecia zostanie pobudowanych nowych dróg żelaznych, z których każda, zmieniając dotychczasowy kierunek wywozu produktów i ruchu handlowego, opustoszy te gościńce i te arterje komunikacyjne, któremi poprzednio owe produkta przewożono.

Któż byłby również w możności przewidzieć, w jakim stopniu na intratność szynków wiejskich, oddziałają w ciągu lat 26 wpływy moralne, wywierane na włościan przez kościół i szkołę, przez towarzystwa wstrzemięźliwości i kółka rolnicze, przez inne stowarzyszenia filantropijne. Zaprzeczeniu zaś nie ulega, że na szczęście wpływy te są silne, i coraz bardziej skuteczniejsze.

Któż wreszcie byłby w możności przewidzieć, czy wobec ciągle rosnących potrzeb budżetu państwowego, we wszystkich krajach Europy, podatkowość względem piwa, a zwłaszcza względem wódki, nowego nie dopowie słowa; — czy w ciągu lat 26, nie wyniknie wojna ogólna, czy skutkiem niej, lub z jakiego bądź innego powodu, nie wypadnie wypełniać znaczniejszych szczerb zrządzonych w budżecie państwowym, i czy wtedy, zwłaszcza w obec absolutnej niemożebności powiększania podatków bezpośrednich, wódka i opłacana od niej w Rossji akcyza, ministrowi finansów nie stanie przedewszystkiem na myśli. Dochód z tej akcyzy przyniósł skarbowi cesarstwa rossyjskiego w r. 1864. 126 miljonów rubli[1]); — w skutek zaś podwyższenia jej wysokości więcej niż o drugie tyle, w r. 1878. 213 miljonów[2]), i ciągle pokrywa trzecią część całego budżetu tego Imperium[3]). A chociaż jest rzeczywiście opłacaną nie przez producenta, lecz przez konsumenta, to jednak w połączeniu z wpływem dróg żelaznych, od r. 1864 budowanych z gorączkowym pospiechem, już spowodowała zamknięcie przeszło 231 tysięcy szynków[4]); dochód zaś propinacyjny nietylko właścicieli ziemskich, ale i gmin, zredukowała prawie do zera. Nie przestano w Rossji pić wódki, nie zmniejszyło się nawet pijaństwo. — korzyść jednak z detalicznej sprzedaży musiała obniżyć się do możliwego minimum. Korzyść tę prawie całkowicie zabiera podatek, gdyż cena detaliczna nie może przecież być w nieskończoność podwyższaną, ani wzrastać w tej samej mierze, w jakiej wzrasta ciężar podatkowy; — więc przy tak wysokiej akcyzie, i dla producenta i dla szynkarza pozostaje z tej ceny bardzo mało.

Gdy zaś nie można mieć żadnej rękojmi względem tego, czy opodatkowanie wyrobu i sprzedaży trunków w naszym kraju, pozostanie w dotychczasowej mierze przez cały czas, aż do upływu 26-letniego terminu, — pytamy się więc, w jakiemże położeniu znalazłby się fundusz krajowy, gdyby prawo do posiadania szynków uprawnionych, spłacił za cenę odpowiednią dzisiejszej ich intratności, i gdyby następnie intratność ta w ciągu lat 26, wskutek podwyższenia ciężarów podatkowych, dotkliwemu uległa pomniejszeniu.

Któż nakoniec byłby w możności przewidzieć, w jakim stosunku obniży się dochód z szynków uprawnionych po wygaśnieciu wyłączności propinacyjnej, mającej służyć obszarom dworskim tylko do upływu rzeczonego terminu. Że w znacznej liczbie wiosek, — mianowicie w każdej wiosce mniej ludnej, władze polityczne nie zezwolą na otworzenie drugiego szynku, o tem niepodobna powątpiewać w obec względów wyższego rzędu, które w takich razach nie pozostaną bez doniosłego wpływu. W każdej wszakże wiosce większej i ludniejszej obok szynku uprawnionego stanie drugi lub trzeci; — co znowu zmniejszy obecną intratność pierwszego z nich, otwierając drogę dla konkurencji, której następstwa, dziś ani w cyfry ująć, ani bliżej określić się nie dadzą.

Pod każdym więc względem, skup prawa do posiadania szynków uprawnionych i spłata wartości tegoż prawa przez fundusz krajowy, byłyby dlań obecnie zadaniem przedwczesnem, — skoro w obec tylu znaków zapytania odnoszących się do przyszłości, przed wzrokiem obecnego pokolenia zasłoniętej, udeterminowanie ceny skupowej musiałoby polegać na hipotezach i dowolności; — skutkiem czego i operacja finansowa, podejmowana w imieniu i na rzecz kraju, byłaby pozbawioną podstaw solidnych.

Myśl skupu rzeczonych praw może być podjętą dopiero po upływie 26-letniego terminu, — mianowicie wtedy, gdy udeterminowaniu ówczesnej intratności szynków uprawnionych wytknięte powyżej wątpliwości i obawy nie staną na przeszkodzie. Wtedy, po strąceniu z cyfry oznaczonego dochodu, tak podatku, jak dodatków do podatku, zaregulowanych do tychże szynków, resztę wypadnie jeszcze zmniejszyć przynajmniej o 25 % z tytułu ceny najmu lokalu na pomieszczenie szynku, którą przyszły szynkarz uiszczać będzie w konieczności. Pozostałe zaś saldo rachunku będzie cyfrowym wyrazem ówczesnego dochodu, dla którego mnożnik wskaże ówczesne położenie ekonomiczne i ówczesny stan targów pieniężnych.

X.

Nie mamy powodu taić, że rozpoczynając to studjum, mieliśmy nadzieję do innego dojść rezultatu; — że pragnęliśmy gorąco, pomiędzy danemi, ile to było w naszej mocy starannie zebraeemi, znaleść solidne podstawy, do operacji finansowej, przez fundusz krajowy podjętej, mogącej wytworzyć sprawiedliwe wynagrodzenie dla właścicieli praw propinacyjnych, dziś rozporządzalne, — a więc przyspieszenie skupu tychże praw umożebnić. Pragnęliśmy zaś tego przyspieszenia, nie dla uczynienia zadość potrzebie bądź politycznej, bądź społecznej, — gdyż w obecnem studjum sprawy propinacyjnej, już ona ani społecznego, ani politycznego znaczenia nie ma; — lecz poświęciliśmy kilka chwil czasu, jedynie i wyłącznie w celu zbadania, czy za pośrednictwem niezwłocznego skupu praw propinacyjnych większa własność ziemska w kraju nie mogłaby otrzymać niezwłocznej pomocy pieniężnej wśród przesilenia rolniczego, które się dla niej już rozpoczęło, i już przybrało bardzo groźne rozmiary.

Jeszcze zaś bardziej do podjęcia tego studjum zachęcała nas myśl, wytworzenia na rzecz kraju dość znacznej cyfry dochodu, — cyfry, któraby wprawdzie nie zaraz, lecz chociaż w odleglejszej przyszłości, zasilając jego budżety, mogła się stawać zapowiedzią, że jeżeli nie obecnie, to za lat 30 zamkniętą zostanie epoka ciągłego wzrostu dodatków do podatków, — jedynego dziś środka, pokrywającego wydatki kraju, połączone z autonomicznym jego ustrojem, — a rozpocznie się natomiast era obniżania tychże dodatków. Porównanie bowiem trzech ostatnich budżetów krajowych, z zadaniami przekazanemi sejmowi i władzom autonomicznym przez prawo publiczne krajowi przysługujące, musiało pozostawić nas pod tem wrażeniem, że w miarę rozwoju życia autonomicznego i naszego organizmu społecznego, wydatki zaspakajane przez budżet krajowy będą musiały wzrastać; — więc i perjodyczne podwyższanie dodatków do podatków stanie się nieubłaganą koniecznością, skoro kraj nie jest w posiadaniu jakiego bądź majątku, którego dochodem mógłby swe potrzeby budżetowe pokrywać.

Opłacanie rzeczonych dodatków, jest zaś dla opodatkowanych już dziś bardzo dotkliwem, głównie z tego powodu, że nie mogąc dotknąć żadnego podatku pośredniego, spadają one całym swym ciężarem, na opłacających same podatki bezpośrednie, a pomiędzy niemi, gruntowy i domowo-klasowy, te właśnie, które zabierają część wartości corocznej produkcji rolniczej, zajmują miejsce przeważne; — oba bowiem, wynoszą razem 68 % ogólnej sumy wszystkich podatków bezpośrednich, pobieranych z naszego kraju przez skarb państwa*).

Dodatki pobierane przez fundusz krajowy podwyższają przeto ciężar już sam przez się bardzo wysoki, ciężar, który odpowiednio do obecnego przesilenia rolniczego, stawać się będzie coraz uciąźliwszym. Ta czysta wartość produkcji rolniczej, jaka istniała w chwili przeprowadzania katastru, jest podstawą do wymiaru podatku gruntowego, i oddaje na rzecz tegoż podatku 22,70 %. Ilekroć wartość ta będzie się zmniejszać, — a właśnie jej zmniejszenie jest treścią obecnego przesilenia rolniczego, — podatek będzie w odwrotnym stosunku powiększać się, a więc stawać się coraz bardziej uciąźliwym. Jeżeli wartość corocznej produkcji rolniczej spadnie na połowę w stosunku do tej, jaką wykrył karaster, jaka przeto była wtedy korzyścią właściciela majątku, czyli rentą gruntową, do jego kieszeni wpływającą, — będzie on wtedy oddawać skarbowi państwa z tejże renty, już nie 22,70 %, ale 45,40 %; — znacznie zaś więcej, gdy jeszcze doliczymy także podwójny ciężar podatku domowo-klasowego.

Bezpośrednie w tym właśnie kierunku następstwa obecnego przesilenia rolniczego już się uwydatniają w zachodnich krajach Europy. Już wartość produkcji rolniczej, albo nie pokrywa jej kosztów, — a w takim razie renta gruntowa schodzi do zera, — albo obniżenie wartości tejże produkcji pociąga za sobą odpowiednie obniżenie tej renty gruntowej, jaką w naszym kraju udeterminował kataster, i jaką poczytywał za ową korzyść właściciela majątku, z której blisko czwarta część iść miała do skarbu państwa, a z której w obec wzmiankowanego obniżenia, iść musi blisko połowa.

Ci, którzy tak wielką część renty gruntowej już oddają, a jeszcze większą oddawać będą skarbowi państwa, są właśnie pociąganymi w pierwszym rzędzie do opłacania dodatków do podatków. Że zaś wszystkie te dodatki: krajowe, powiatowe gminne, szkolne, drogowe i konkurencyjne, razem wzięte, czynią najmniej tyle, co same podatki, — ileż przeto z wartości produkcji rolniczej pozostawać będzie dla właściciela majątku ziemskiego?

Jeżeli zaś, dotychczasowa wysokość podatku wraz z jego dodatkami już przedtem zagrażała rozwojowi gospodarstw, opartych na produkcji rolniczej, o ileż groźniejszemi dla wszystkich bez wyjątku majątków ziemskich stawać się będą wzmiankowane ciężary wśród przesilenia rolniczego, którego rozmiarów ocenić jeszcze rzecz trudna, kresu zaś dojrzeć niepodobna.

Przesilenie to, musi przestraszać każdego, kto sięga okiem w przyszłość naszego rolniczego kraju, a jednocześnie zwracać myśl ku owym dodatkom do podatków, narzucając pytania: czy i przez jak jeszcze długo, produkcja rolnicza będzie w możności im podołać, — czy więc dalsze ich podwyższanie będzie możebnem, — czem przeto dadzą się pokrywać potrzeby budżetu krajowego, z konieczności wzrastające?

Zapominać zaś nie należy, że i przed obecnem przesileniem rolniczem, tendencja zniżkowa renty gruntowej już wszędzie była widoczną; — że obciążenie ziemi długami, już stało się nieodpowiedniem do jej rentowości; — że wreszcie, stopa procentowa od tychże długów, już nie była w żadnym stosunku do stopy procentowej od szacunku ziemi, procenta te opłacającej; — co znowu niewątpliwie zaostrza tę kryzys, przez którą przechodzą gospodarstwa, oparte na produkcji rolniczej, — a więc podnosi znaczenie, zestawionych wyżej pytań.

Każdy przeto dostrzega, jak wielkiej pożyteczności dla zasobów finansowych kraju byłoby oddanie na własność funduszowi krajowemu wszystkich praw, przyznanych właścicielom zniesionej propinacji wiejskiej, przez ustawę z roku 1875: a więc 1) prawa do otrzymania udziału z ogólnego funduszu propinacyjnego, — 2) prawa do takiegoż udziału z opłat, mających wpływać jeszcze przez lat 26 w skutek przepisu §. 19. tejże ustawy, — 3) prawa 26-letniej wyłączności wyszynku i sprzedaży trunków w szynkach wiejskich, i 4) prawa wieczystego posiadania szynków wiejskich, uprawnionemi zwanych. Przez wydzierżawienie bowiem na swoją korzyść rzeczonych szynków, fundusz krajowy wytwarzałby znaczne źródło dochodu, pokrywające część wydatków budżetowych.

Podjęcie i przeprowadzenie w tym kierunku operacji finansowej, okazuje się przecież być zadaniem niemożliwem dla następujących powodów:

1. Wartość pieniężna dwu pierwszych praw, wyżej streszczonych, — dziś zeskontowana, — uczyniłaby, jak to wykazano rachunkiem, wynagrodzenie tak dalece skromne, iż bez żądania ze strony przyjmujących je nowej ofiary, nie mogłoby ono być nawet projektowanem. Nie istnieją zaś żadne względy, aby przeniesienie tych dwóch praw na rzecz funduszu krajowego, miało być okupionem jaką bądź ofiarą ze strony kraju, — aby operacja finansowa, nakładać miała na ogół jeszcze nowy ciężar publiczny.

W przedmiocie tym, muszą ostatecznie rozstrzygać cyfry; — a właśnie rachunek dał odpowiedź negatywną.

2. Nie żądając wprowadzenia jakich bądź zmian w ustawie z r. 1875., i szanując wszystkie jej przepisy, pozostaje na lat 26 wyłączność wyszynku i sprzedaży trunków, jako jedno z następstw tejże ustawy; — żądanie zaś skrócenia tego terminu, nie znajdowałoby żadnego usprawiedliwienia, gdyby właśnie za główny swój cel nie stawiało niezwłocznego zniesienia tej wyłączności, wykazując zarazem, że zniesienie to jest potrzebnem lub że będzie dla interesu ogólnego pożytecznem. Nie obliczaliśmy przeto jaka może być jej wartość pieniężna, przewidując, iż myśl przeniesienia rzeczonej wyłączności na rzecz funduszu krajowego, mogłaby nie być łatwą do przeprowadzenia w drodze prawodawczej; — zwłaszcza przy uwadze, iż ściśle rzecz biorąc, owa wyłączność nie tworzy prawa samoistnego, ale przyjętą została jako środek przejściowy, jako tymczasowość wywołana brakiem gotowizny przeznaczonej na wynagrodzenie właścicieli; — traciłaby przeto swą rację bytu z chwilą jego wypłaty.

Gdyby wszakże przeciw przeniesieniu tej wyłączności na rzecz funduszu krajowego względy prawodawcze nie stanęły na przeszkodzie, — jeszcze i wtedy operacja finansowa byłaby niemożebną raz dla tego, że wartość owego czasowego prawa oznaczyć się nie da, — drugi raz dla tego, że operacja ta, nosiłaby na sobie cechę jak najbardziej i jak najwidoczniej spekulacyjna, a więc niezgodną z pojęciem o istocie i o zadaniach funduszu krajowego, — byłaby więc z jego strony niewłaściwą. Jakże bowiem przyszłoby determinować wartość prawa, którego dochód pieniężny może spadać; nikt zaś nie jest w stanie temu spadaniu zakreślić ostatecznej granicy. Na jakiejże wreszcie podstawie możnaby projektować, aby kraj wszedł na drogę spekulacji, będącej wyłączną dziedziną działalności prywatnej, — i w jaki sposób przekonać go, że z tytułu nabycia rzeczonych

---

*) Wykazy z powiatów Przemyskiego i Trembowelskiego otrzymaliśmy już po oddaniu rozdziału VII. do druku. Mamy więc obecnie dane autentyczne odnoszące się do dzisiejszego stanu rzeczy, a przynajmniej do stanu jaki istniał w ciągu trzechlecia 1880 — 1882 r.

W roku 1884 ogólna liczba szynków wynosiła: 1) w miastach kategorji 3-ej, 3080, — 2) we wsiach 11695, — razem 14775. Z tej ostatniej cyfry przypada: na szynki przynoszące dochód nieprzewyższający 100 zł. rocznie: 6595; — na przynoszące dochód od 100 do 200 zł. rocznie, 3127; — na przynoszące dochód wyższy nad 200 zł. rocznie: 3461; — na niepłacące podatku dochodowego 1592

Ostateczny wynik rachunku, podanego w rozdziale VII., nie uległ więc zmianie.

Ogólny dochód propinacyjny, wykazany na podstawie fasji z ubiegłego trzechlecia, już przez władze sprawdzony, wyniósł:

1. W miastach kateg. 1-ej w r. 1883. 495147 zł. 52 ct., w r. 1884. 498797 zł. 18 ct.
2. W miastach kateg. 2-ej w r. 1883. 111396 zł. 46 ct., w r. 1884. 98492 zł. 8 ct.
3. W miastach kateg. 3-ej w r. 1883. 838917 zł. 78 ct., w r. 1884. 843995 zł. 78½ ct.
4. We wsiach w r. 1883 2689147 zł. 20 ct., w r. 1884. 2678883 zł. 73 ct.

Przystępując do porównywania powyższych danych, ze stanem rzeczy, wykazanym przez orzeczenia komisji krajowej, należy wszakże mieć na pamięci: 1) że orzeczenia te nie są jeszcze kompletnemi, a nawet niepodobna obliczyć, ile szynków wiejskich nie jest dotychczas przez tęż komisję rozpoznanych, — i 2) że orzeczenia te, wykazują dochod propinacyjny netto, już po strąceniu podatku dochodowego, — gdy przeciwnie, powiatowe urzędy podatkowe, uwydatniły takiż dochód brutto, bez potrącania tego podatku. Wszystkie więc salda obliczeń, winny być zmniejszane o 10 %.

[1]) *Jan Bloch* w dziele: *Finanse Rossji w XIX wieku.* (Warszawa 1883.) Tom II str. 110.

[1]) Tamże str. 240.

[2]) Akcyza, jest w Rossji obecnie pobieraną, po 8 rubli od trzechgarncowego wiadra spirytusu bezwodnego, wynosi więc przeszło 500 % wartości przedmiotu, opłacającego podatek.

[4]) W r. 1876 ogólna liczba szynków w Rossji wynosiła 411.103; — od r. 1868 stale się zmniejsza i w roku 1876 wynosiła już zaledwie 180.000. Jan Bloch loco citato. Tom II str. 262 w przypisku.

*) W budżecie państwowym na r. b. wszystkie podatki bezpośrednie zaregulowane do naszego kraju, są preliminowane w sumie 10,221.000 zł., — z której przypada na podatek gruntowy 4,119.000 na domowo-klasowy 2.840.000 zł.

praw, żadnej nie poniesie straty, — że operacja skupu, nie wytworzy dlań nowego podatkowego ciężaru.

3. Ocenienie wartości prawa do wieczystego posiadania szynków uprawnionych, jest jeszcze trudniejszem; — zmusza bowiem do sięgania okiem w odleglejszą przyszłość, której wszystkie karty są przed nami zakryte. Niepodobna przeto dojść do ustanowienia ceny skupowej.

Co zaś najważniejsza, — pokolenia obecne, musiałyby przyjmować na siebie ciężar w rzeczy, z której korzyść odnosićby zaczęły dopiero pokolenia przyszłe, żyjące po roku 1910; — żądania zaś, aby dzisiejsze pociągniętem zostało do jakich bądź ofiar pieniężnych, nie mogłaby usprawiedliwiać ani natura przedmiotu, ani jego względna ważność, nie dość na to doniosła.

Kraj spłacając dług, a raczej ponosząc następstwa błędu przeszłych swych pokoleń, jest już obciążony obowiązkami, wyczerpującemi jego pieniężne siły. Wedle preliminarza funduszów indemnizacyjnych, zatwierdzonego przez sejm na rok bieżący, Galicja wschodnia złożyć ma 2.121.218 zł., zachodnia 858,414 zł., okręg krakowski 194561 zł., razem 3,174.193 zł., — i w tym celu Galicja zapłaci 31½ ct.; — w razie zaś zatwierdzenia przez Radę państwa ugody w tym przedmiocie zawartej, po 33½ ct., — od każdego złotego podatków bezpośrednich uiszczanych do skarbu; — okręg krakowski po 22 ct. takichże dodatków. Pokolenia żyjące za lat 26, już nie będą pociągane do ponoszenia powyższego ciężaru; — wtedy przeto łatwiej może przyjść chwila odpowiedniejsza do podniesienia projektu przenoszącego na rzecz kraju, prawo wieczystego posiadania szynków uprawnionych.

Zadaniu wytworzenia nowych źródeł dochodu na rzecz funduszu krajowego, usuwających potrzebę powiększania dodatków do podatków, które zabierają część wartości corocznej produkcji rolniczej, — zadaniu wielkiej doniosłości i widocznie będącemu na dobie, a więc niewątpliwie zwracającemu na siebie uwagę naszych mężów stanu, — niepodobna przeto uczynić zadosyć za pośrednictwem jakiejbądź zmiany w stosunkach propinacyjnych, przez ustawę z r. 1875. uporządkowanych.

KONIEC.

PROROCZE SNY.

— Ależ mówię panu, to okropne!

— Cóż takiego?

— Trzy noce nie spałam i to wskutek...

— Czemuż nie chce pani dokończyć?

— O powody mniejsza. Muszę jednak sprostować mylne moje wyrażenie: „nie spałam“. Sama nie wiem, co to było; wpadłam w jakiś stan pośredni między jawą, a czuwaniem. Z szybkością błyskawicy migały mi przed oczyma różne obrazy. Nie zdolna pochwycić ich, wiedziałam, iż są tylko wytworem fantazji, a jednak...

— Brałaś w nich pani czynny udział.

— Tak. Kiedy zaś ranek nadszedł przypomniałam sobie wszystkie prześnione widziadła i — nie śmiej się pan — jestem zaniepokojona.

— Więc wierzysz pani — jak to powiadają — w sny?

— Nie chcę wierzyć, ale coś mi mówi, iż uważać je wypada za głoś przeczucia...

— Do pewnego stopnia nawet słusznie. Naczytałem się o teorji snów dosyć i mógłbym pani zdać sprawę z najnowszych zapatrywań nauki na tę kwestję... Szczęśliwym trafem mam notatki właśnie przy sobie, jeżeli więc pani pozwoli...

— I owszem; będę bardzo wdzięczna. Ale... może to bardzo uczone?

— Sądzę, że nie do tego stopnia, aby panią znużyło. Zresztą w najgorszym razie możesz pani kwadrans uwagi uważać za pokutę, co ze względu na wielki post byłoby bardzo chwalebnem...

— A więc słucham...

* * *

Ciemny to rozdział w historji rozwoju ludzkości, ale obfite i nie wysychające źródło przesądu. Starożytni, dając do towarzystwa synowi snu, bożkowi sennych widzeń, Morfeuszowi, pasterza Endymiona, co to lata całe przespawszy, wdziękiem swej postaci zachwycał Djanę, nie zdobyli się na trafność symboliki, w innych mytach tak wiernie ujętą. Trzeba było to bożyszcze postawić obok przesądu, starca nigdy nie umierającego, pomimo że tysiące lat już istnieje. Oczy jego zawsze przepaską zasłonięte, iluż błędnych przekonań były powodem, ile krzywdy zrządziły ludzkosci.

Co do sennych widzeń bają już starożytni, że nie każdy je miewa. Herodot opowiada o Atlantach, że snów wcale nie znali.

W nowszych czasach nie brakuje podobnych przykładów. Lessing, którego wiarygodności zaprzeczać nie mamy powodu, wyznaje, że nigdy w życiu nic mu się nie śniło.

Chociaż jednakże uwierzymy tym i innym faktom, nie da się zaprzeczyć, że bożek sennych widziadeł chyba tylko wyjątkowo wyklucza od swego towarzystwa synów ziemi, a wiara w cudowność snów obejmuje bardzo szerokie koła ludzkości. Wynika ona z wrodzonego pociągu, może zaś nigdzie nie znajduje dla siebie odpowiedniejszego gruntu, jak na polu sennych fantazmagoryj. Te widziadła są istnem *asylum ignorantiae*, w którem zbyt często szukamy schroniska przed rzeczywistością codziennego życia. Oszczędzamy sobie wtedy trudów, jakich musielibyśmy się podjąć przy wyszukiwaniu przyczyn zadziwiającego nas faktu.

Mimo to jednak nie mógł człowiek odeprzeć nasuwających się ciągle pytań: „Zkąd one pochodzą?“ albo „Dla czego śniło mi się to lub owo?“ ale pytając siebie, zkąd się sny biorą i co oznaczają, wolał je uważać za zwiastuna przyszłości, aniżeli za przeszłości wynik.

Nie zadziwi nas więc ta okoliczność, że wykładanie snów trwało tyle wieków, podczas gdy wytłumaczenie tego zjawiska jest dopiero ostatnich czasów usiłowaniem.

„Tłumacze snów“ istnieją zapewne od tak dawna, jak sny same. Otaczała ich aureola wybrańców, i jej właśnie zawdzięczali swoje powodzenie. Jako przykład w tej mierze wystarczy przytoczyć biblijnego Józefa, faraońskiego *safenat paneada* tj. tłumacza rzeczy ukrytych, a następnie namiestnika Egiptu i doradzcy tronu.

W całej starożytności nie zdołało psychologiczne wytłumaczenie snów wyzwolić się z pęt nałożonych przez wróżbiarstwo. Nawet Grecy, którym psychologja ma wiele do zawdzięczenia, ulegli temu prądowi i sam Arystoteles był rzecznikiem proroczego znaczenia snów. Twardo stojąc przy konsekwencji przyczynowego związku, uważali stoicy sny za zesłanie Boże. Słynny lekarz starożytności Claudius Galenus (żył od r. 131 do 200 przed narodzeniem Chrystusa) wyszczególniał pewne sny, jako bezwzględnie nachodzące nas przed pewną chorobą. Na przykład: *Si incendium quis per somnum videat, eam quidem flava infestaribile significatur, si vero fumum aut profundas tenebras, atrabile gravatur, si imbres somniat, in eo frigidem humiditatem abundare indicatur.*

Szczególne zainteresowanie się wykładem snów wykazuje epoka XIV, XV i XVI wieku. Palmę pierwszeństwa dzierżył w tym zakresie matematyk Hieronim Cardanus (1501 — 1576). Nasza literatura jarmarczna dotyczas czerpie natchnienie z jego sennika.

Czy tłumacze snów istotnie trzymali się jakich reguł, lub też, w jaki sposób je tworzyli o tem nam nie wiadomo. Mogło zdarzyć się przypadkiem, że przepowiednia nie zadała kłamu rzeczywistości. Stwierdza to historja, a nauka nie myśli zaprzeczać.

W istocie „nie ma snu, któryby niczego nie przepowiadał“, ale zdanie to należy pojmować nie w duchu wróżbiarzy. Tych bardzo łatwo i warto zdemaskować, nie zapominajmy bowiem, ile złego wyrządzili i wyrządzają, posługując się najrozmaitszemi środkami, profanując nawet dla swych celów biblją. Powinnoby i państwo wejrzeć w tę sprawę i skonfiskować przynajmniej senniki, w których znajdują się „numera“ i przepowiednie loteryjne... Ileż to nędzarzy ma im zawdzięczać społeczeństwo.

Kto posiada, choćby odrobinę wykształcenia, musi parsknąć śmiechem przy przeglądaniu sennika. Znaczenie snów symboliczne przechodzi nieraz w trywialną satyrę, w sarkazm chłoszczący nielitościwie tych właśnie, na których łatwowierność jest obliczony. Niech nam będzie wolno przytoczyć parę próbek:

„Oset, głód; — siedzieć na dywanie, wysoki urząd; — żmija, zła teściowa; — katarynka, choroba uszu; — kaczka, fałszywa wieść; — słyszeć ryk osła, nowina; — kwaśne mleko, gościna na wsi; — ogłosić konkurs, dorobisz się wielkiego majątku; — kobieta, czekają cię zgryzoty; — kreda, długi; — pokazywać sztuki, nie daj się okpić; — widzieć nocnego stróża, nie birbantuj; — nauczyciel wiejski, czeka cię głód i chłód; — Ksantypa, ożenisz się; — słonina, strzeż się przed trychinami; — słońce, rosa wyje ci oczy; — przyjaciel, nie pożyczaj;“ — ale dość tego pięknego!

Fizjolog, mówiąc o śnie proroczym, pojmuje go w sposób inny, więcej trzeźwy, choć mniej obiecujący. Sen posiada zawsze pierwiastki w czuwaniu nabyte, tylko że ich reprodukcja jest o wiele żywszą od rzeczywistości. W chaotycznym nieładzie mięsza on obrazy faktów i zdarzeń, jest otwarty, wolny od przesądów, lubi prawdę, nie daje się żadnemi względami zmusić do milczenia, ale też bywa nieraz nieubłagany aż do okrucieństwa. Nie licząc się z czasem, wyzyskuje jednak każde okamgnienie, przebiegając jak iskra elektryczna niezmierzone obszary przestrzeni...

Wyobraźnia w czuwaniu upośledzona chwyta we śnie rządy w swoje ręce; to, co rzeczywistość wygnała lub zamknęła, odzyskuje tu wolność i korzysta z niej tem gwałtowniej, że rzeczywistość ma je znowu przenieść w poprzedni stan ucisku. Snom brakuje zwykle mocy do poskromienia zrodzonych w ich obrębie anarchistów. Mimo to kombinacje i zestawienia są zwykle bardzo trafne, ponieważ nie władają niemi małostkowe względy codziennego życia. Stan snu uzupełnia do pewnego stopnia stan jawy, snując ciąg dalszy urwanej nici rzeczywistych zdarzeń, łącząc rozerwane ich ogniwa, otrząsając się z stronniczości i uprzedzenia. Ma on lepszą, dalej sięgającą pamięć, aniżeli stan czuwania. Skutkiem tego może być naszym sędzią, a nawet katem. Wszystko, co w życiu codziennem zbyt małą niesłusznie obdarzyliśmy uwagą, nie wymknie się z pod jego mikroskopu. Jest on niejako djalogiem opartym na monologu czuwania i z tego względu słusznie powiedziano, iż „nie ma snu, któryby niczego nie przepowiadał“.

Przepowiednia snu ma więc niewątpliwie doniosłe znaczenie. Przytoczymy kilka wypadków, w których jej zaprzeczyć niepodobna.

Każda zbliżająca się choroba toruje sobie drogę za pomocą pewnych zmian w organizmie, zmian, które, dotykając organów człowieczego ustroju, działają także na funkcje psychiczne.

To samo zdarza się przy rekonwalescencji, tak, iż chorobie i wyzdrowieniu towarzyszą pewne stałe wrażenia zarówno pod względem jakościowym, jak ilościowym. Te trudne do określenia zmiany objawiają się przedewszystkiem w t. z. „uczuciu ogólnem“ stanowiącem niejako barometr i termometr naszego stanu zdrowotnego. „Coś mi brakuje, nie dobrze mi“, powiadamy przed chorobą, „czuję się lepiej“, oświadczamy kiedy cierpienie przejdzie. Anormalne uczucie organów tonie w uczuciu ogólnem, czujemy zmianę, ale nie umiemy jej zdefinjować, zwłaszcza jeśli pomięszanie najrozmaitszych wrażeń w stanie jawy, przygłusza głosy zwiastujące wewnętrzną walkę. Ale z nadejściem snu, mogą te niezrozumiałe echa wystąpić z większą siłą, bo sen zamknął przystęp do centralnych organów wrażeniom zewnetrznym. Wtedy przypadkowe asocjacje i analogje mogą złożyć się na przepowiednię, a sen wstępuje jako prorok w służbę eskulapa. Są to tak zwane sny patologiczne.

Fakt, że między pewnemi chorobami, a pewnem „zabarwieniem“ snów, zachodzi istotna łączność, znany był już w starożytności. Wspomina o tem Arystoteles i Galen, którego zacytowaliśmy u wstępu. Manchart opowiada, że jednej z jego pacjentek śniły się zawsze dzikie koty, gdy miała dostać piersiowych kurczów, a Galus znał kobietę, która przed każdą chorobą śniła o lekarzu. Musimy także przytoczyć swiadectwo Jessena, iż zbliżanie się chorób umysłowych poprzedzają zawsze pewne charakterystyczne sny.

W stanie jawy zwykliśmy siebie oszukiwać w ocenieniu dobrego i złego. Będąc np. chorym nie chcę uznać, iż stan mój jest tak samo zatrważający, jak u kogo innego, który na to samo cierpi. Gdybym dał wiarę prawdzie byłbym zaniepokojony, dla tego też rzucam niemiłe porównanie, a natomiast wolę przypomnieć sobie, iż ten lub ów wyszedł zwycięzko z choroby, która mnie trapi. Ale sen, jak powiedzieliśmy, nie da się omamić, więc na podstawie rzeczywistych premis dochodzi do prawdziwego wyniku, na jawie zfałszowanego, i staje się „przepowiednią“.

Odnosi się to zaś nietylko do stanu fizycznego, ale i do psychicznego, jeśli oceniając go, posługujemy się analogją.

Ztąd też sen, sumiennie badając logiczne konsekwencje, może być uważany za prawdziwszą stronę jawy. Stan czuwania urywa czasem zbyt prędko szereg pewnych wyobrażeń, zatraca nić związku, i w końcu zapomina o niedokończonej myśli. Sen postępuje natomiast dalej w raz obranym kierunku i ponieważ na podstawie analogji dochodzi do tego, do czego rzeczywistość jeszcze nie doszła, przeto daje przepowiednie.

U ludzi obdarzonych ciasnym zakresem wyobrażeń proces ten odbywa się o wiele częściej niż u ludzi inteligentnych, załatwiających go zwykle na jawie i dla tego to klasy niższe miewają więcej „snów proroczych“ aniżeli warstwy wykształcone.

Dalej może i następna okoliczność wpłynąć na sprawdzanie się snów. Wyobrażenia we śnie powstają z niesłychaną szybkością. Słyszymy np. że jakiś przedmiot upadł na ziemię. To wywołuje w nas wyobrażenie wystrzału z pistoletu, ale zanim wyobrażenie to powstało przeszliśmy już we śnie cały szereg innych: rozmowę, obrazy, pojedynek, wystrzał i to w nieskończenie małej chwilce czasu potrzebnej na to, aby odgłos upadłego przedmiotu wywarł wrażenie na naszym mózgu, wytworzył już cały szereg tych wyobrażeń, znanych nam z rzeczywistego życia. Garnier opowiada, że Napoleon I, który podczas eksplozji piekielnej maszyny spał w powozie, prześnił w króciuchnej chwilce między posłyszeniem wybuchu, a przebudzeniem się, przebieg całej bitwy pod Tagliamento i zerwał się z okrzykiem: „Jesteśmy podminowani!“

Pod tę samę rubrykę zamieścić należy następujący wypadek.

Pewien młody człowiek wybrawszy się wkrótce po śmierci swej narzeczonej w podróż, zawitał na nocleg do lichej gospody. Powała w izbie, w której miał spać była zarysowana i groziła zawaleniem się. Mimo to układł się do łóżka. We śnie widzi swoję narzeczonę, jak zbliża się do niego i gwałtownie nalega, aby natychmiast uciekał. Przerażony zrywa się z łóżka, i ledwie umknął, powała runęła.

Tak więc sen go ocalił. Kiedy kładł się, musiał niezawodnie myśleć o niebezpieczeństwie, może wspominał także o zmarłej narzeczonej, której ducha uważał za swego anioła stróża. Kiedy usnął, doszedł do jego uszu chrzest belek; sen biegł szybko i na podstawie odpowiedniej kombinacji wyobrażeń wskazał mu grożące niebezpieczeńswo, zmuszając go przy pomocy samozachowawczego instynktu do ucieczki...

Przy wyjaśnianiu snów bierzemy zwykle przyczynę za skutek i odwrotnie. Niektóre z nich oddziaływają na stan nasz podczas czuwania. Czujemy pewien rozstrój, czasami boimy się nawet wielu rzeczy, które przedtem wcale nas nie trwożyły. Sen zabarwia wtedy prąd życia rzeczywistego a zaniepokaja nas tem bardziej, że trudno go sobie przypomnieć dokładnie.

Zresztą bywają sny tak niejasne, tak szematyczne, iż dadzą się pod nie podporządkować różne grupy wyobrażeń, skutkiem czego rzeczone przepowiednie sprawdzają się bardzo łatwo, jeśli — tego pragniemy.

Zwykle chcąc prawdopodobieństwo wzmocnić poprawiamy je jeszcze na podstawie jawy — a potem zadziwia nas, że się sen sprawdził. Ztąd też znaczenie „snów proroczych“ jest bardzo problematyczne i tylko o tyle może mieć wagę, o ile doszliśmy do niego przy pomocy psychologji i fizjologji.

MASAŻ.

Wielcy nietylko swemi zaletami przynoszą nam dobrodziejstwo, ale i ułomnościami. Gdyby nie otyłość ks. Bismarka nie wiedziałyby nic dotąd szersze koła publiczności o kuracji Oertelskiej, a gdyby zaś cesarzowe austrjacka i niemiecka nie poddały się były masażowi, kto wie, czy to postępowanie lecznicze zyskałoby tak prędko rozległe zastosowanie, jakiem się dzisiaj cieszy. Molierowska Toinetta przebrana za lekarza poszukuje znakomitego pacjenta. Dzisiaj każdy lekarz chcący uzyskać „dobrą reputację“ w ten sam sposób postępować musi, mniej bowiem zważa ogół na chorobę, jak na chorego.

Jeżeli nazwisko pacjenta jest głośne, spada część jego sławy na lekarza, który go od cierpień uwolnił.

Starożytni Rzymianie i prawie wszystkie ludy wschodnie, mogą być poczytane za starannych krzewicieli hygieny. Masaż znali oni już od najdawniejszych czasów.

Od Rzymian przeszła sztuka usuwania chorób za pomocą nagniatania i nacierania ciała do Francuzów, którzy wprowadzili ją w swe zakłady lecznicze. Wiadomo, że paryzka arystokracja obiecuje sobie po masażu pożądanej restytucji sił wyuzdaniem nadwątlonych.

Na tle tem powstały nawet rozmaite anegdotki, z których jedną tem humorystyczniejszą, że prawdziwą, ośmielamy się przytoczyć.

Podczas ostatniego pobytu w Paryżu udał się książę Walji do tureckiej łaźni i wykąpawszy się, oczekiwał masera.

Przypadkowo przeszedł przed wejściem, jakiś człowiek w ceratowej czapeczce i kąpielowem ubraniu. Z miny i ruchów przypominał on francuskich dozorców łaziebnych.

Książę ujrzawszy go, zawołał:

— Monsieur, możebyś już raz rozpoczął masaż!

Na te słowa indywiduum poczerwieniało i cisnąwszy w odpowiedź jakieś hiszpańskie przekleństwo, znikło za drzwiami.

Dopiero później dowiedział się ks. Walji, że domniemanym maserem nie był kto inny, jeno Don Carlos, hiszpański pretendent do tronu.

W Rossji zapoznał się ogół o wiele prędzej z nacieraniem i nagniataniem ciała, aniżeli w Europie zachodniej.

Wiadomość o tej manipulacji spotykamy już w latopisie Nestora, mianowicie w rozdziale, w którym ten kronikarz opisuje podróż świętego Andrzeja po krajach słowiańskich, a raczej przytacza jego sprawozdanie przedłożone Rzymowi. Ustęp ów brzmi:

„A ja (św Andrzej) udałem się nad Dniepr i przybyłem do Słowian, w okolicy Nowgorodu i przypatrywałem się ludziom, którzy tam mieszkają, jakoteż zwyczajowi ich, iż myją się a biczują, bardzo tem zdziwiony. Ztąd udałem się do Warjagów, a następnie do Rzymu i com widział tak opowiedziałem: Spotkały mnie dziwa rozliczne w tej słowiańskiej ziemi. Są tam łaźnie wielkie z drzewa zbudowane; gromadzą się w nich ludzie i rozebrani do naga polewają ciało wodą, następnie biczują się rózgami tak długo, iż ledwie wywlec się mogą wpół martwi, aby ciało zbolałe polać wodą. Taki zwyczaj jest u nich do dzisiaj, jakoż przez nikogo nie dręczeni, sami nakładają na siebie w ten sposób umartwienie...“

Do niedawna było rozpowszechnionem mniemanie, iż masaż może tylko wprowadzić w żywszy ruch funkcje życiowe. Nieświadomi mniemają, iż jest to niejako „kuks“ dany naturze, aby wyrwać ją z uśpienia. Atoli w nowszych czasach przekonano się o wiele rozleglejszym wpływie masażu na organizm ludzki, o wpływie, zdolnym oddać znakomite usługi w t. z. „cierpieniach chirurgicznych“ i nerwowych.

Ziomek nasz dr. Zabłudowski robił na tem polu liczne doświadczenia i przekonał się, że u ludzi w sile wieku sprowadza użycie masażu przyrost muszkułów, a otyłych pozbawia nadmiaru tkanek tłuszczowych.

Po masażu wzrasta apetyt, sen staje się spokojny, posilny, skóra nabiera elastyczności i zdrowej, przejrzystej cery, żołądek wypełnia należycie swe funkcje, wreszcie zaś i samo usposobienie ulega korzystnej zmianie.

Nie możemy wdawać się w szczegóły, zaznaczyć jednak musimy, iż postępowanie masażowe, sprowadzając bardzo często anatomiczne zmiany, może w chirurgji tylko wtedy doprowadzić do pożądanego rezultatu, jeśli lekarz na którego polecenie masażu używa się, jest z temi anatomicznemi szczegółami należycie obznajomiony, i stosownie do rozmaitego stadjum choroby ordynuje też rozmaite formy masażu.

Nieumiejętne nacieranie i nagniatanie, nietylko że nie może przynieść polepszenia, lecz owszem zwykło wywierać wprost przeciwny skutek. Dr. Zabłudowski usuwał w zadziwiająco krótkim czasie krwawienie, nabrzmiałość, stężenie stawów, narośle, choroby muszkułów i ścięgień, choroby nerwów, paraliż itp. Mniema on, że przy złamaniu kości, dopóki chodzi o chorobę lokalną skutkiem fraktury powstałą, masaż oddaje lepszą usługę, aniżeli kąpiele borowinowe lub ługowe, doprowadzając o wiele rychlej do pożądanego skutku. Jednorazowe użycie masażu przynosi znaczniejszy skutek aniżeli cały szereg kąpieli.

Inaczej jednak ma się rzecz, skoro chodzi przy złamaniu kości o usunięcie szkodliwego wpływu na cały organizm. Wtedy o wiele stosowniejsze kąpiele Cieplickie lub Wiesbadeńskie.

Jeżeli zależy na tem, aby pacjent odzyskał nadwątlone siły, wtedy polecić należy pobyt w okolicach górzystych, lub nadmorskich.

Jak wszystko, tak i masaż dał powód do prawdziwie „dzikich“ pomysłów.

Oto jeden przykład:

Niejaki p. Zander w Sztokholmie wpadł na pomysł wykonywania masażu za pomocą maszyny, a wynalazek jego przyjęto z radością w Petersburgu, Londynie i Baden-Baden. Misterna maszyna parowa o sile 6 koni ma wykonywać wszystkie manipulacje, a lekarzowi nic nie pozostaje do roboty, tylko nią kierować za pomocą klawiszowego aparatu. Szkoda tylko, że taka maszyna kosztuje ni mniej, ni więcej jeno około 70.000 zł., nie licząc w to kosztów ruchu.

Dowcipny wynalazca obmyślił dwie kategorje maszyn; jedna przeznaczona jest dla pacjentów, którzy z całą rezygnacją poddadzą się maszynowemu masażowi, druga dla krnąbrnych, którzy odważyliby się stawiać jakikolwiek opór. Para pędzi tylko pierwszą, drugą wprawia w ruch odpowiedni system ciężarków.

Dr. Zabłudowski twierdzi, że maszynowym masażem nie można w miesiącach doprowadzić do skutku, jaki osiąga się w kilku dniach dzięki masażowi ręcznemu.

Poruszony już przez nas warunek skuteczności tego postępowania, mianowicie konieczność dozoru, a nieraz czynnego współdziałania ze strony fachowego lekarza, każe i nam przechylić się do przekonania, iż maszyna, choćby najdowcipniejsza, nigdy nie dokaże tego, co ręka.

Przepowiadanie mrozów.

Porucznik James Allen, urzędnik północno-amerykańskiego biura sygnałowego (tj. biura, które sygnalizuje do Europy kierunek wiatrów amerykańskich), ogłosił niedawno broszurę pod tytułem: *To foretell frost*, (O przepowiadaniu mrozów) w której zastanawia się nad sposobem przepowiadanie mrozów. Ponieważ sprawa ta zajmie zapewne naszych rolników i ogrodników, więc podamy w krótkości treść tej zajmującej pracy.

Autor wychodzi z założenia, że cała sztuka przepowiadania mrozów powinna się opierać na dostrzeganych w atmosferze fluktuacjach, co do stopnia jej wilgoci i że przeto chcąc przewidzieć czy będzie mróz czy nie, należy wprzódy zbadać ilość osiadającej rosy.

Zawsze i przy każdej temperaturze, nawet przy najniższej, znajduje się w atmosferze pewna ilość wilgoci; absolutnie suchego powietrza nie ma, a przestrzenie między cząsteczkami powietrza są zawsze wypełnione parą wodną, która bez przestanku unosi się z ziemi do góry. Jednak tylko do pewnego stopnia posiada powietrze zdolności przyjmowania w siebie wilgoci; gdy ten stopień już osiągnięty, wtedy mówimy, że powietrze jest parą wodną „nasycone“. Podnoszenie się temperatury powiększa owę zdolność powietrza do przyjmowania w siebie wilgoci, spadanie temperatury pociąga za sobą zmniejszenie się ilości pary wodnej w powietrzu, przy czem nadmiar się skrapla. Jednakże zdolność powietrza do przyjmowania w siebie wilgoci nie rośnie proporcjonalnie do przyrostu temperatury, lecz znacznie prędzej.

I tak przy temperaturze zero może powietrze pomieścić w sobie wody zaledwie sto sześćdziesiątą część własnego ciężaru, przy 10° R prawie się podwaja.

Ilość zawartej w powietrzu wilgoci można zmierzyć z największą dokładnością, jeżeli zanotujemy temperaturę, przy której wilgoć zaczyna się zgęszczać w zimnem naczyniu. Osiadłą w ten sposób wilgoć nazywamy rosą, a stopień temperatury, przy którym ona osiada, punktem rosienia.

W każdym więc czasie możemy punkt rosienia bardzo łatwo oznaczyć w ten sposób, iż ochładzać będziemy dopóty naczynie metalowe, dopóki na jego powierzchni nie okaże się rosa, a następnie za pomocą termometru oznaczymy temperaturę naczynia.

W tym celu wkłada się termometr w małe należycie wygładzone naczynie metalowe, i wrzuca się dopóty do naczynia kawałki lodu, dopóki na zewnętrznej jego powierzchni nie okaże się rosa; w chwili, gdy to się stanie, patrzymy na termometr, a odczytany stopień jest punktem rosienia. Jednakże rezultaty w ten sposób osiągnięte są tylko w przybliżeniu dokładne; do zupełnie ścisłego oznaczenia potrzeba różnych instrumentów, z powiędzy których hygrometr okazał się dotąd najlepszym i z tego powodu także w biórach sygnałowych Stanów Zjednoczonych bywa używany.

Przyrząd ten składa się z dwóch termometrów, z których kulka jednego utrzymywaną bywa zawsze w stanie wilgotnym. Ten termometr okazuje zawsze podług tego, cośmy wyżej powiedzieli, niższą temperaturę, aniżeli drugi termometr suchy, a z pomocą różnicy uzyskanej przez porównanie temperatury jednego z drugim można przy pomocy starannie ułożonych tablic odczytać punkt rosienia, odpowiadający każdorazowej temperaturze.

Jeżeli na przykład termometr z suchą kulką pokazuje temperaturę 47°F (tj. rzeczywistą temperaturę powietrza w owej chwili), a termometr z wilgotną kulką 40° F, to znajdziemy w wspomnianej tabeli, że przy różnicy 0 7°, przy temperaturze powietrza 47° F, punkt rosienia nastąpiłby przy 28° stopniach.

Jednak przy temperaturze powietrza 40° F i przy tej samej różnicy siedmiu stopni nastąpiłby punkt rosienia już przy 18 stopniach.

Oznaczywszy w powyższy sposób punkt rosienia, możemy także przepowiedzieć naprzód nadejście niskiej temperatury, a względnie mrozu i podług możności przed nim się zabezpieczyć. Jeżeli którego pięknego i pogodnego wieczoru okazuje termometr zwykły temperaturę 50° F, a termometr z wilgotną kulką 40° F, to wypada z tabeli punkt rosienia 22 stopni tj. 10° F niżej zera; w takim razie można przepowiedzieć mróz z największą pewnością. Jeżeli jednak owe dwa termometry okazują przy tej samej pogodzie pierwszy 50 a drugi 47 stopni, wtedy punkt rosienia znajduje się przy 43° F, a więc wyżej punktu zerowego (= 32° F) a wtedy z całą pewnością możemy powiedzieć, że mrozu nie będzie.

Szkoda, jaką mróz wyrządza roślinom polega, jak wiadomo, na tem, że przez promieniowanie ciepła liście ich oziębiają się prędzej, niż otaczające powietrze. Ponieważ więc chodzi tu o to, aby temu promieniowaniu przeszkodzić, lub przynajmniej je zwolnić, potrzeba albo użyć jakiegoś lekkiego nakrycia, albo sposobem używanym z wielkim skutkiem w Anglji, dać roślinom osłonę lub pokrywę z silnie przemoczonego sukna. Na większą skalę osiąga się także cel przez roznjecenie w licznych miejscach ogni, palących się nie tyle płomieniem, ile raczej tlejących a więc wydających silny dym.

Sposób ten używany bywa bardzo często we Francji, Szwajcarji i południowo-zachodnich Niemczech przez właścicieli winnic dla usunięcia szkodliwych wpływów mrozów wiosennych.

Bióro sygnałowe w Waszyngtonie urządziło w interesie gospodarstwa krajowego na wszystkich dostępnych punktach, stacje hygrometryczne, które zajmują się oznaczaniem ewentualnem mrozów i wysyłają do interesantów niezbędne przestrogi. Owe sygnały udzielane bywają prasie o północy i przed południem za pomocą specjalnych biuletynów. W interesie producentów cukru wysyła się biuletyny do towarzystwa plantatorów trzciny cukrowej i do dzienników w Nowym Orleanie za pomocą osobnych depesz, które następnie drogą telegraficzną dochodzą do każdej wielkiej plantacji. Takież same depesze specjalne przychodzą do dzienników i giełdy bawełnianej w Galveston (Texas) dla ochrony plantacyj bawełny a inne w podobnym celu do centrów plantacyj bawełny: Alexandrji i Natchitoches w Luizyanie. Dwadzieścia plantacyj uprawiających tytoń, otrzymuje również biuletyny meteorologiczne o niebezpieczeństwach grożących tytoniowi. Dla hodowców owoców i pomarańcz wysyła się przestrogi do Jacksonville.

Wszystko to dzieje się zupełnie bezpłatnie, albowiem w Ameryce panuje przekonanie, że interesów obywatela chronić powinny urządzenia i instytucje państwowe, bez osobnego za to wynagrodzenia. Wszak obywatele ponoszą pewne ciężary, wszak oni płacą podatki. W zupełnie podobny sposób urządzona jest służba ostrzegająca o słocie i burzach.

U nas tymczasem nie zrobiono nic na tem polu, a raczej dotąd bardzo niewiele. Biur meteorologicznych mamy mało, wiadomości ich są niepewne, a prenumerata ich biuletynów kosztuje drogo. Naszym więc ziemianom polecić chyba tylko możemy, aby sprowadzili sobie opisany powyżej hygrometr i sami sobie według podanego przez Allena sposobu przepowiadali zbliżanie się mrozów.